Nr. 93 Lwów — Piątek dnia 24 Kwietnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h. Niemczech 3 „ w innych Państwach 4 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: Ruszym petitem za każde słowo 4 h. Ruszym garmondem „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy. Ogłoszenia na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Jerzego M. — Antypy B. | Jutro: św. Marka Ew. — Bazylego | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 5 m. 3, Zachód „ 6 m. 54 | Długość dnia godzin 13 minut 51. Przybyło dnia od wczoraj 6 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie	2 K.	20 h.
Kwartalnie	6 „	60 „
Półrocznie	13 „	20 „
Rocznie	26 „	40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Po walce 30-letniej.

Piszą nam z Wiednia 21 kwietnia:

Stronnictwo młodoczeskie może obchodzić jubileusz swej 30-letniej działalności, bo w roku 1873-im postanowiło wydrzeć staroczechom berło spraw czeskich, a w następnym roku już ogłosiło swój program, zawierający prawo powszechnego głosowania i zmianę austryackiej konstytucyi w tak federalistyczny sposób, iżby uznane były historyczne prawa korony czeskiej. Niewątpliwie ma słuszność profesor uniwersytetu i wódz realistów dr. Masaryk, gdy utrzymuje, że po trzydziestu latach znalazło się młodoczeskie stronnictwo w tym samym punkcie, na którym stali staroczesi przed wiedeńskiemi punktacyami, nie ma jednak słuszności, gdy robi im z tego zarzut i na zgromadzeniu swego szczupłego stronnictwa zaleca narodowi, aby nie ustawał. Tradycya i dobro narodu by najmniej nie nakazują trwać na mylnej drodze. Taka konsekwencya dopiero zasługiwała. Jeżeli gwałtowność młodoczeskiej polityki nie zdołała w ciągu lat trzydziestu zbliżyć tego stronnictwa do jego programu, chociaż przeżyło ono kilka chwil bardzo szczęśliwych, to widocznie w samym programie jest coś, co go czyni niewykonalnym. W istocie, młodoczesi nie mogli się spodziewać, że inne kraje, ze szkodą dla siebie, przyjmą ten program; nie zdołali oni nawet pozyskać dlań swojej feudalnej kuryi. Po daremnych wysiłkach, — a trzeba przyznać, że nadzwyczajnych i bezwzględnych — znaleźli się dziś tam, gdzie już byli staroczesi, i mogą powiedzieć, że doświadczenie zdobywali bardzo drogo, nie idzie jednak zatem, żeby z niego nie mieli prawa skorzystać. Byłoby niedobrem marnowaniem sił narodowych, gdyby drogą przebytą przez staroczechów, a potem przez młodoczechów, chciano przejść po raz trzeci. Wolno pp. Forstowi i Baxie odwoływać się do trzech pergaminów z XVI stulecia, ale kto chce naprawdę służyć narodowi, powinien stosować się do tego, co dyktuje życie XX stulecia. Powinien to czynić tem chętniej, że, jak słusznie mówił dr. Pacak, prezes klubu młodoczeskiego, przed wyborcami w Kutnej Horze, bezowocną polityka tego klubu bynajmniej nie była. Nie zdobyła wprawdzie rzeczy niemożliwych w dzisiejszych warunkach i stosunkach, ale pozyskała dla kraju: budowę kanałów kosztem setek milionów, czeską technikę w Bernie, czeskie gimnazyum w Opawie, 18 milionów dla Pragi, wielkie kredyty dla fabrykantów cukru, znaczne zwiększenie zastępu czeskich urzędników we wszystkich centralnych urzędach, muzeum sztuki, ogromne w praktyce uwzględnianie czeskiego języka i t. d. Realny polityk musi pochylić głowę przed takimi zdobyczami. Dziś już na bajkę wygląda to, co 60 lat temu powiedział gr. W. Rygier na pierwszym „czeskim" wieczorku w Pradze: „Gdyby teraz sufit spadł na głowy i zawalił się, to w Czechach nie zostałoby ani jednego Czecha". Lecz skoro już dziś jest narodem czeskim, to przystoi mu jedynie polityka ludzi dojrzałych, a nie polityka partyi, dobijającej się prawa do życia. Rzeczy mają swą logikę i swe wymagania, których nieuznawanie mścić się musi. Dlatego anachronizmem jest wracać do młodoczeskiego programu z roku 1874-go, czego żądają panowie Masaryk, Forst i Baxa. Zrozumieli to kutnohorscy wyborcy p. Pacaka i dali zarówno jemu, jak całemu klubowi, wotum zaufania. Ale jednocześnie p. Forst otrzymał wotum zaufania od swoich wyborców, p. Baxa — od swoich, a p. Masaryk — od realistów, zaś *Narodni Listy*, chociaż wysyłają swych redaktorów do młodoczeskiego komitetu mężów zaufania, jednak apoteozują program z roku 1874-go.

Trudno tedy jeszcze powiedzieć, kto w nadchodzącą niedzielę zwycięży na „kongresie czeskich mężów zaufania". Według statutu narodowej organizacyi, składa się ten kongres z posłów na sejm i do Rady państwa, z członków komitetu wykonawczego, z delegatów komitetów wyborczych okręgowych i z delegatów miejskich, oraz z tych posłów morawskich, którzy należą do czeskiego klubu w Radzie państwa, albo do czeskiego stronnictwa w sejmie morawskim. Wszyscy inni czesko-morawscy mężowie zaufania mogą do kongresu należeć jako goście, bez prawa głosu. Nawiasem mówiąc, ta przewaga, dana delegatom z Czech, i będąca jakby wyrazem jakiegoś wassalstwa Morawy, zaczyna nie podobać się Morawianom, a bodaj czy nie wychodzi na korzyść radykalizmu.

Kongres tedy w niedzielę zadecyduje, czy obóz czeski ma się trzymać obstrukcyi, wedle recepty porzuconej przez młodoczechów, a podniesionej przez Forsta, Baxę i t. d., czy też przejść do polityki, którą p. Pacak nazwał w Kutnej Horze „polityką wolnej ręki". Wszystkie mowy, wygłaszane teraz przed wyborcami przez zwolenników bądź jednego, bądź drugiego kierunku, mają na celu wywołanie w kraju odpowiedniego nastroju. Subkomitet, który dla kongresu opracował memoryał z rezolucyami, oświadczył się za zmianą taktyki klubu młodoczeskiego, a więc przeciw Masarykowi, Forstowi i Baxie. To znaczy wiele, ale nie wszystko, bo w owym subkomitecie zasiadają prawie sami młodoczesi.

Pod czeską polityką „wolnej ręki" nie trzeba rozumieć tego, co się pojmuje pod taką polityką naszego Koła. Ona nie oznacza, że trzeba iść raz z tymi, innym razem z owymi, a zawsze z takimi, którzy chcą dobra państwa przy jednoczesnem a zupełnem uwzględnieniu interesów kraju. Bynajmniej. Wedle określenia p. Pacaka, polityką „wolnej ręki" jest swobodne posługiwanie się bądź obstrukcyą, bądź zawieszeniem jej, jak klub uzna za dobre. Jest to niezawodnie koncesya, zrobiona radykalizmowi, wał ochronny, za który chowają się młodoczesi, nie dowierzając usposobieniu swoich wyborców, a że taki wał był potrzebny, w tem dowód, że usposobienie owych wyborców jest istotnie radykalne.

Znowu Dreyfusyada.

Francya znowu żyje pod znakiem tej nieszczęsnej sprawy, sądzonej już dwa razy, a zawsze zagadkowej. Podniósł ją wódz socyalistów i wice-prezydent izby deputowanych Jaurès, aby zupełnie oczyścić Dreyfusa, a winę zwalić na katolickie zakony, jako na te, które wspólnie z jeneralicyą zrobiły szpetną intrygę. Wiadomo, że w izbie deputowanych wygłosił on mowę, w której dowodził, że historya z bordereau z dopiskiem na niem ręką cesarza Wilhelma była od początku do końca zmyślona. Taki dokument nigdy nie istniał, a sfałszowanie jego ogromnie obraziło niemieckiego monarchę i naraziło Francyę na niebezpieczeństwo wojny z Niemcami. Cesarz Wilhelm przebolał jednak tę obrazę, zmilczał i dał tem dowód wielkiej życzliwości dla Francyi. Stąd pochodzi sympatya Jaurèsa do Niemiec, a nie stąd, jak niektórzy mniemają, że socyaliści francuscy i niemieccy chcą pracować razem.

Wkrótce po wygłoszeniu tej mowy, a właśnie teraz otrzymał Jaurès list od arystokraty Ferlet de Bourbonne z dowodami, iż co do istnienia bordereau z dopiskiem cesarza Wilhelma Jaurès zupełnie się myli. Takie bordereau rzeczywiście istniało. List ów Jaurès opublikował, z dodatkiem od siebie tej treści: „Sprawa jest znowu otwarta — śledztwo musi być wznowione!".

P. Ferlet de Bourbonne tak opowiada.

Na samym początku sprawy Dreyfusa, jeszcze przed pierwszym sądem, bywałem często w towarzystwie pułkownika Stoffela, naszego wojskowego pełnomocnika w Berlinie za czasów cesarstwa. Pułkownik Stoffel żył w wielkiej przyjaźni z niemieckim ambasadorem Münsterem, od którego słyszał historyę z bordereau i mógł już opowiadać innym, bo Münster nie prosił go o tajemnicę, owszem, traktował rzecz jako swe zwycięstwo, a jako sprawę więcej śmieszną niż poważną. Któż zresztą wówczas mógł przypuszczać, że ze zwykłego szpiegostwa rozwinie się taka awantura! Było więc tak: Pewnego razu z żelaznej szafy ambasady niemieckiej zginęło kilka dokumentów, a między innemi bordereau z dopiskiem cesarza Wilhelma: „Proszę mi czym prędzej przysłać znane dokumenty; mógłby też się pośpieszyć kanalia Dreyfus". I podpis był taki: „Wilhem" — bez jednej litery „l". Kiedy zginęły owe dokumenty, Münster natychmiast się domyślił, gdzie one są, pojechał tedy do pałacu Elysejskiego i ówczesnemu prezydentowi republiki p. Casimir-Perier oświadczył krótko a węzłowato: albo dokumenty będą mu zwrócone w ciągu 48 godzin, albo nastąpi zerwanie stosunków. Po 48-miu godzinach sam Casimir Perier wręczył te dokumenty Münsterowi, który niebawem się domyślił, iż z każdego dokumentu musiano zrobić fotograficzną kopię i spisać przytem protokoły, potwierdzające zgodność owych kopij z oryginałami. Domysł ten musiał powstać w umyśle Münstera, ponieważ właśnie wówczas zaczęto mówić o Dreyfusie i jego aresztowaniu. Münster tedy wziął ze sobą Ewangelię i udał się do Casimir-Periera, gdzie od niego, od prezydenta gabinetu i od ministra spraw zagranicznych Hanotaux odebrał przysięgę, iż nigdy i nigdzie nie będzie mowy o bordereau z cesarskim dopiskiem. „Niech pan raczy sobie przypomnieć — pisze dalej p. Ferlet de Bourbonne — że właśnie wówczas minister wojny wydał poufny rozkaz do komendantów, aby się przygotowali do możliwej kampanii; niech pan uwzględni protokół posiedzenia rady ministrów z 4 grudnia (roku nie wymienia autor listu); niech pan sobie przypomni, że wkrótce potem Casimir-Perier z powodów niezrozumiałych podał się do dymisyi, a nazajutrz z rana sam cesarz Wilhelm przybył do (francuskiego) ambasadora Herbette i długo rozmawiał z nim sam na sam, co widocznie miało ten skutek, że Casimir-Perier, powołany na świadka w procesie Dreyfusa, odmówił zeznań w rzeczach, które znane mu były jako prezydentowi republiki; wreszcie chciej pan sobie przypomnieć kopię noty, znalezioną znacznie później w papierach prezydyum ministerstwa spraw zagranicznych, a zawierającą tylko te słowa: „Już przed paru miesiącami byłem zmuszony przypomnieć prezydentowi republiki i prezesowi gabinetu te ważne zobowiązania, które oni przyjęli na siebie z powodu znanego dokumentu". Gdy pan, panie Jaurès, uwzględni to wszystko, to nie zechce mówić, iż bordereau nie istniało. Występuję w imię światła, prawdy i sprawiedliwości, a w obronie oszkalowanej armii naszej".

Czemuż jednak p. Ferlet de Bourbonne dotąd milczał? Gdzież teraz szukać pułkownika Stoffla i tych wszystkich, którym on to opowiadał? I po co to odgrzewanie sprawy, której dziś już nikt nie zdoła odsłonić w całości!

Korespondencye.

Wiedeń 21 kwietnia.

(Młodoczeska taktyka. Konflikt między antysemicką większością sejmową a namiestnikiem. Interpelacya w sprawie cenzury teatralnej).

(y). Podczas kilkunastodniowej pauzy świątecznej starali się radykalni posłowie czescy niezmordowanie o wywołanie wśród swych wyborców na nowo zapału do obstrukcyi. W tej pracy około „uświadomienia" ludu czeskiego popierał ich skutecznie główny organ młodoczeski *Narodni Listy*, a także niektórzy ambitni politycy jak dr. Forszt, kopali jak mogli dołki pod obecnem prezydyum klubu młodoczeskiego, które, jak wiadomo, jest przeciwne obstrukcyi. Krzyku było bardzo dużo i chwilami można się było obawiać, że kierujący polityką klubu młodoczeskiego mężowie dadzą się porwać tej fali agitacyjnej z obawy o zupełną utratę popularności. Na szczęście jednak obawy te nie sprawdziły się, a przywódzca klubu młodoczeskiego dr. Pacak na onegdajszem zgromadzeniu wyborców w Kutnej Horze ponownie z całym naciskiem oświadczył się przeciw wszelkim awanturniczym eksperymentom obstrukcyjnym. Wyborcy uchwalili mu wotum zaufania, a zdaje się nie ulegać wątpliwości, że także zjazd mężów zaufania z Czech i Morawy, który ma się odbyć w najbliższą niedzielę w Pradze, oświadczy się przeciw obstrukcyi. Jakkolwiek jednak ze strony klubu młodoczeskiego nie grozi niebezpieczeństwo zatamowania obrad parlamentarnych, to jednak nie jest wykluczonem, że owa nieliczna grupa radykałów czeskich, do której należą pp. Fressl, Klofacz, Choc i Zazworka, zechce na własną rękę urządzić znów jakiś popis obstrukcyjny.

Sejm dolno-austryacki, który zwołano na kilka dni celem załatwienia niektórych najpilniejszych spraw krajowych, wczoraj znów odroczono na czas nieograniczony. Między wnioskami Wydziału krajowego, przedłożonymi obecnie Sejmowi, znajduje się wniosek o wybudowanie nowego krajowego zakładu dla obłąkanych w Austryi Dolnej. Zakład ten, obliczony na 2.000 łóżek, będzie największym tego rodzaju zakładem w całej Europie. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu urządzili antysemici wielką awanturę namiestnikowi hr. Kielmanseggowi. Sprawa poszła o to, że referent komisyi weryfikacyjnej, dr. Porzer, uzasadniając imieniem tej komisyi wniosek o unieważnienie dokonanego w Amstetten wyboru opozycyjnego posła Schmiedla, podniósł bardzo ostre zarzuty przeciw starostwie tamtejszemu, tudzież przeciw tamtejszym urzędnikom sądowym i zarzucił im, że dopuszczali się wielkich nadużyć, aby wybór Schmiedla przeforsować. Owóż namiestnik stanął w obronie tych urzędników i rzekł między innemi, że podniesione przeciwko owym funkcyonaryuszom państwowym zarzuty przejmują go najwyższem oburzeniem, gdyż są niesłuszne. Gdy namiestnik wypowiedział te słowa, zerwała się na ławach antysemickich burza. Poczęto krzyczeć, tupać nogami, trzaskać pultami, a wrzawa była tak wielka, że namiestnik nie mógł dojść do słowa. Gdy się cokolwiek uciszyło, zapytał namiestnik: Czy mogę mówić dalej? Wówczas stojący zwartą ławą koło trybuny namiestnikowskiej antysemici rzekli: „Proszę mówić, ale w innym tonie niż dotychczas". Ostatecznie namiestnik sam uznał, że może nieco za daleko posunął się, gdy zarzucił motywom komisyi sejmowej, iż są nieprawdziwe i spokojnie już dokończył swego przemówienia, przyczem powiedział nawet coś w rodzaju przeproszenia, gdyż rzekł: „Wybaczcie mi panowie, jeżeli i mnie czasem spokojny temperament opuści". Kilku antysemickich posłów, w ich liczbie dr. Lueger, zabrało jeszcze głos, by zastrzedz się przeciw temu, aby namiestnik w swych przemówieniach wykonywał niejako krytykę uchwał i wniosków komisyi i członków Sejmu — i na tem załatwiono to przykre zajście.

W głosowaniu unieważniono oczywiście wybór owego opozycyjnego posła Schmiedla.

Korzystając z wydanego niedawno przez prezesa gabinetu reskryptu w sprawie cenzury teatralnej, wniósł w sejmie antysemicki poseł Baumann interpelacyę, w której zapytał, dlaczego cenzura nie pozwala na wystawienie przedłożonej jej przed paru miesiącami jeszcze przez dyrekcyę teatru jubileuszowego sztuki ludowej pod tyt. „Synowie Izraela", ani nie podaje powodów, dla których sztuka ta wystawiona być nie może. Dyrektor teatru kilkakrotnie zapytywał ustnie w Namiestnictwie, dlaczego mu sztuki nie zwracają, odpowiedziano mu, że tytuł jej jest drażniący, za zgodą autora zmieniono więc tytuł z „Synów Izraela" na „Przemytnicy", a jednak mimoto cenzura sztuki nie puszcza, podczas gdy sztuki, w których wyszydzane są najświętsze uczucia ludności katolickiej, nie doznają żadnej przeszkody. Ponieważ sejm zbierze się dopiero za kilka miesięcy, przeto zanim rząd odpowie na tę interpelacyę, stanie się ona zapewne bezprzedmiotową, gdyż do tego czasu sztuka będzie zapewne już wystawiona, może z niektóremi skreśleniami, ale spodziewać się można, że sprawa ta da wogóle impuls do poruszenia całej kwestyi cenzury teatralnej podczas najbliższej sesyi sejmowej, a może Rada państwa uprzedzi w tem sejm. Dotychczas bowiem władza cenzorska kieruje się bardzo często kaprysem. I tak np. dyrektor teatru Rajmunda Gettke skarży się, że ostatnimi czasy cenzura robi często wręcz śmieszne skreślenia. Ilekroć w jakiej sztuce przedstawiony jest Czech w niesympatycznem świetle, zaraz cenzor skreśla taki ustęp, albo każe Czecha przerabiać na Rosyanina lub Serba. Natomiast narodowość polska wcale się nie cieszy opieką cenzury i autorowie dramatyczni mogą ją dowoli szkalować w swoich utworach. Weszło to już w nowszej niemieckiej literaturze dramatycznej poniekąd w modę, iż nazwisko każdego oszusta, występującego w sztuce, każdej wogóle lichej figury kończy się na „ski", a cenzor puszcza to bez trudności.

Podróż przez Macedonię.

Jeden z rodaków naszych udał się tymi dniami do Saloniki i oto jak opisuje swój przejazd przez kraj, w którym teraz uwijają się oddziały powstańcze:

Po całej dobie podróży, bez przesiadania się i dłuższych postojów, przejechawszy wzdłuż Serbię i Macedonię od granicy austryackiej aż do błękitnych fal morza Egejskiego, około godziny jedenastej wieczorem, a więc z godzinnem przeszło opóźnieniem, stanęliśmy dziś wreszcie w starożytnych Tessalonikach, zwanych teraz krócej Salonikami, lub ze słowiańska Solamin.

Jest dobrze po godzinie pierwszej w nocy. Miasto, mające z górą 100.000 mieszkańców (w tem przeszło połowę żydów), śpi już od dawna. W porcie, odległym o jakie sto kroków od hotelu Angielskiego, gdzieśmy się zatrzymali na dobę, zgaszono już znaczną część świateł; księżyc tylko wypłynął wspaniale na wyiskrzone od gwiazd niebo, zapowiadając na jutro pożądaną ze wszech miar pogodę. Ale sen miasta portowego jest jakiś gorączkowy i przerywany. Od czasu do czasu dochodzą od morza przeciągłe nawoływania strażników, to znów odezwie się trąbka wojskowa lub też zadźwięczą miarowe kroki przechodzącego ulicą patrolu, — a co chwila wybucha gromadne oraz denerwujące szczekanie psów, zdających się niejako również czuwać nad całością portu i państwa.

Jutro o godzinie piątej po południu wychodzi do Aten okręt grecki, na którym wyruszamy dalej. Więc jeszcze niezwłocznie w nocy chcę wam skreślić garść wrażeń z szczęśliwie odbytej podróży przez kraj, objęty płomieniem podwójnego powstania, bo dzień jutrzejszy poświęcimy jedynie tylko zwiedzaniu miasta i jego zabytków i pamiątek, sięgających, jak wiadomo, bardzo odległej przeszłości.

Pusto było na dworcu białogrodzkim, gdyśmy go wczoraj wieczorem opuszczali. Do wagonu bezpośredniej komunikacyi między Pesztem a Salonikami, idącego przy pociągu pośpiesznym do Konstantynopola, na cztery przedziały klasy pierwszej i drugiej było tylko dwóch pasażerów: mianowicie — my dwaj z dyrektorem Wróblewskim.

Między godziną czwartą a piątą nad ranem wagon nasz pożegnać się musiał w Niszu z „kuryerem" konstantynopolitańskim i związać losy swoje z powolniejszym znacznie pociągiem osobowym, który nas już dowiózł do samych Salonik. Pociąg przebiegał szeroką doliną głównej rzeki Serbii, Morawy, która gdzieś niedaleko Niszu rozdziela się na serbską i bułgarską. Z obu stron toru niezbyt strome góry, pokryte śniegiem u szczytów, a bezlistnemi jeszcze drzewami na stokach, przypominające trochę nasze Karpaty w okolicach Krynicy i Żegiestowa. Chociaż w porównaniu z Białogrodem posunięci jesteśmy o jakie trzysta kilometrów na południe, wiosnie się tu jeszcze nie śpieszy. Zapowiada ją tylko tarnina, kwitnąca biało po obu stronach nasypu kolejowego lub śnieżne i różowe kwiecie grusz, śliw i jabłoni, rozrzuconych zrzadka w pobliżu siedzib ludzkich. Nędza wyziera tu zewsząd, a zwłaszcza z tych lepianek, o wiele jeszcze gorszych od naszych chat chłopskich. Robotnicy w charakterystycznych czapeczkach serbskich i wielkich pasach skórzanych. Niektórzy zresztą, zarówno rysami twarzy, jak i całym wyglądem zewnętrznym przypominają zupełnie naszych włościan. Przy wozach nie widzimy koni, lecz prawie wyłącznie siwe lub kasztanowate woły, posuwające się krokiem powolnym, miarowym.

Przed godziną dziesiątą rano stajemy na pogranicznej stacyi Wranje, gdzie urzędnik serbski odbiera paszporty, które oddać nam mają dopiero po przekroczeniu granicy. Posuwamy się jeszcze kilka kilometrów dalej na południe, aż do przystanku Ristowacz, ostatniego, na którym powiewa na maszcie trójkolorowa flaga serbska. O paręset kroków za przystankiem dwa posterunki wojskowe, serbski i turecki, świadczą, że z państwa króla Aleksandra dostaliśmy się wreszcie do Turcyi, o czem

---

8)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Obok Lipska i Freiburga Frankfurt nad Menem był jednem z tych miast, gdzie rodakom naszym szczególną okazywano gościnność. Od początku powstania Frankfurczanie okazywali czynną życzliwość dla Polaków i już w czerwcu 1831 robili składki na rzecz rannych i chorych po lazaretach w Polsce. Kiedy później na jednem z posiedzeń senatu frankfurckiego sprawozdawca przedstawił, że na przyjęcie Polaków skarb miejski wydał już przeszło 10.000 złr., i zarazem wykazał potrzebę przeznaczenia dodatkowych 20.000 złr. na dalsze ich podejmowanie i przewóz, wniosek ten został jednomyślnie przyjęty bez wszelkiej dyskusyi. Przy rozdawaniu biletów kwaterunkowych Polakom przybyłym, komitet uprzedzał ich, że wydatki ich życia są z góry pokryte, i prosił, by sobie wygody w niczem nie odmawiali. Właściciele hotelów i oberż wybiegali z żonami i dziećmi naprzeciw Polaków i zapraszali ich do siebie na bezpłatne mieszkanie i utrzymanie. „Nic nie mieliśmy do rozkazywania — czytamy w pamiętniku podróżnym jednego z wychodźców — a żyliśmy przez kilka dni we Frankfurcie jakby jacyś wielcy bogacze".

Entuzyazm mieszkańców Frankfurtu objawiał się nie tylko w licznych darach, jakie składano dla Polaków na ręce komitetu, ale w powszechnej głębokości współczucia.

Czytamy o tych dniach w jednem z ówczesnych pism frankfurckich: „Ci rzemieślnicy, którzy odsuwali wynagrodzenie za robotę a w zamian prosili o jakiś znak pamięci, dla zachowania jakby relikwii; te biedne praczki, które się cieszyły, ażeby także służyć sposobem, na jakie je stać było, i które za jedyną zapłatę żądały, aby im wolno było nie brać jej wcale; owe uczenice, które robiły pończochy, szyły koszule i były szczęśliwe, kiedy same mogły wręczyć rycerskim gościom pracę rąk swoich, oni poszczególnie wyrażali to usposobienie, które przejmowało wszystkich. Ale nikt w tych dniach nie zachowywał się godniej, niż sami Polacy. Ich skromność, łagodność, ich szlachetny i serdeczny charakter, nawet ich piękne postacie i ich przepyszne żołnierskie wzięcie, porywały serca wszystkich".

Kiedy w tymże Frankfurcie umarł podczas przejazdu dwudziestoletni porucznik polski Ludwik Lange, pogrzeb jego stał się nowym powodem wspaniałego objawu uczuć niemieckich dla Polski, zdawało się jakby miasto samo straciło jednego z najszlachetniejszych synów swoich. Zwłoki jego zostały wystawione; na martwe czoło młodzieńca niewiasty niemieckie złożyły wieniec laurowy; za trumną postępowali oficerowie polscy, niemieccy i kilka tysięcy ludu; stowarzyszenia śpiewackie śpiewały kantaty; oddział wojska liniowego oddał zmarłemu ostatnie honory. Nad grobem przemówił jeden z kolegów zmarłego, poczem grób zasypano i postawiono na nim duży pomnik z orłem polskim i niemieckim napisem.

Zaszło jeszcze inne zdarzenie, które rozniecilo zapał dla Polaków we Frankfurcie. Za przybyciem trzeciej kolumny wychodźców do tego miasta, po północy wybuchł pożar. Między pierwszymi, co przybiegli na ratunek, ujrzano Polaków. Rzucili się oni żwawo w ogień, a dwaj między nimi wynieśli z płomieni dwoje dzieciątek.

Maryanna von Villemer, przyjaciółka Goethego, pisze do niego z Frankfurtu dnia 29go stycznia 1832: „Teraz Polacy poruszyli żyłkę poetyczną dobrych Frankfurczanów; połowa miasta zupełnie zwaryowała".

W pamiętnikach Klementyny z Tańskich Hoffmanowej czytamy o takim rzewnym fakcie z tych dni: „Oficer polski szedł przez most w dzień zimny, w bardzo lekkiem odzieniu; zobaczył to Niemiec jakiś, który właśnie szedł w pięknym, nowym płaszczu. Zaczaja się więc na Polaka, i gdy ten już z mostu w ulicę wchodził, zarzuca mu z tyłu na ramiona płaszcz swój, a sam ucieka tak szybko, że Polak już go nigdzie dostrzedz nie mógł, aby mu podziękować". Słynny ówczesny publicysta i krytyk niemiecki Ludwik Börne, dowiedziawszy się o tym fakcie, tak pisze do swej przyjaciółki, przebywającej we Frankfurcie: „To co mi donosisz o Polakach i wspaniałem ich przyjęciu w waszem mieście, do łez mnie wzruszyło. Temu nieznajomemu, który, zarzuciwszy swój płaszcz na ramiona zziębniętemu Polakowi, uszedł spiesznie przed podziękowaniem, należałoby na temże miejscu pomnik postawić. Starożytne dzieje piękniejszego rysu serca nam nie podają". A w kilka dni później, gdy się dowiaduje, że Frankfurczanie wyprzągłszy konie sami wciągnęli do miasta pojazdy, w których siedzieli oficerowie polscy, pisze on: „Czy też to wszystko prawda, co donosi gazeta stuttgardzka, jak Frankfurczanie podczas przejścia Polaków niejednem pięknem słowem, piękny sposób myślenia objawili? I tak czytam, że jeden z tych, co ciągnęli powóz Polaków, odezwał się do towarzysza: „Zaczekaj Filipie — i ja ci pomogę. Co mię tam obchodzi cesarz, czy król. Ja wiem tylko, że ci Polacy, to są dzielne chłopy". Inny zaś wołał: „Chcieliście przecie ciągnąć panią Sontag (słynna śpiewaczka ówczesna); ci tutaj Rosyanom piękniejsze arye śpiewali". Trzeci znów wykrzykiwał: „Pokażmy tym młodym ludziom, żeśmy nie Prusacy!" — „Pochód Polaków przez Niemcy — kończy rzeczony autor — wyda najpiękniejsze owoce... Przemądrzy wy ludzie! Przebiegli mężowie stanu! O krzywdach i o zdradach zadanych przez Austryę i Prusy Polakom, nie pozwalaliście pisać gazetom, a teraz puszczacie na kraj tysiące kaznodziejów, którzy rozpowiadają co wycierpieli i nauczają nas, jak się cierpieć przestaje".

(Dokończenie nastąpi).

przekonywa nas niebawem komora turecka w Zibeftsche. Zamiast czapeczek i opatrzonych w szerokie ronda kaszkietów serbskich ukazują się teraz gęsto czerwone fezy tureckie; zamiast konduktorów serbskich — Francuzi, lub przynajmniej młodzieńcy, mówiący dobrze po francusku i przystrojeni w kepi napoleońskie.

Lecz rewizya na komorze tureckiej nie jest bynajmniej zbyt surowa, przynajmniej względem nas, cudzoziemców, uzbrojonych w paszporty rosyjskie. Poddani padyszacha obchodzą się z nami bardzo względnie, powiem nawet więcej: z kurtuazyą wyszukaną. Urzędnicy komory, z którymi zamienimy po francusku słów parę, zdają się być uszczęśliwieni zamiarem naszym odwiedzenia Salonik i Konstantynopola, zapewniają nas o zupełnem bezpieczeństwie drogi i życzą jak najmilszych wrażeń. Gdy w dodatku w bufecie dają się nam dostać za kilkanaście piastrów po porcyi mięsa i herbaty, stajemy się od razu obaj zawziętymi przyjaciółmi Turków i gotowi jesteśmy na odjezdnem z Zibeftscha wołać na głos z okien wagonu: „Vive la Turquie!“

W miarę posuwania się na południe, krajobraz zmienia się szybko. W pewnej odległości przed nami ukazują się śnieżne szczyty Kara-Dagu; u ówdzie migną przed oczyma rozrzucona u spadku wzgórza wioska turecka, czy albańska, na którą składa się kilkadziesiąt czystych dosyć domków kamiennych, oblepionych żółtą gliną i pokrytych czerwoną dachówką. Obok domów mieszkalnych, słomiane szopy dla bydła. Każda zagroda otoczona murem na jakieś jeden i pół łokcia wysokości. W środku wioski wznosi się meczet z minaretem wysmukłym; w pobliżu gdzieś niezgrabnej omszałe mahometańskie, a dalej ugory i pastwiska, na których — obok krów — spotykamy coraz częściej stada owiec i tak charakterystycznego dla południa osiołka.

Charakter wschodni nosi już i miasteczko Kumanowo. Parę minaretów, kopuła jakiejś cerkiewki i, zdaje się, wieżyczka kościelna — oto ważniejsze osobliwości dawnej stolicy Kumanów, widoczne zresztą i z wagonu. Inną osobliwością grodu są niewątpliwie eleganci miejscowi. Jeden z nich przechadza się oto po peronie, wyróżniając się swym strojem z pośród gromady Turków, Albańczyków i Bułgarów, rozprawiających żywo i gestykulujących w ruchu nieustannym. Fez czerwony z czarnym kutasem, granatowa kurtka, ozdobiona jakiemiś muszelkami czy guziczkami i suto haftowana złotem z przodu: potrójny pas czerwony, białe szklenne pantalony, szeroko u góry i bardzo obcisłe u dołu, wreszcie pantofelki lakierowane, wszystko to świadczy wymownie, że mamy przed sobą jednego z złotych młodzieńców miejscowych, któremu brak tylko monokla i cylindra do tytułu młodzieńca „comme il faut“. W Kumanowie po raz pierwszy zwracają naszą uwagę drobne oddziałki żołnierzy tureckich w czerwonych fezach i granatowych mundurach, którzy, uzbrojeni w karabiny i pełne ładownice nabojów, przyglądają się bacznie publiczności i zdają się czuwać nad pociągiem.

W drodze z Kumanowa do Uskübu spostrzegamy istotnie, że cały tor kolejowy obsadzony jest i strzeżony przez wojsko. Co kilkaset kroków czuwają posterunki żołnierskie, złożone z trzech do pięciu nizamów (nazwa regularnego wojska tureckiego); w pobliżu mostów i tunelów oddziałki te są znacznie liczniejsze, dochodząc w niektórych miejscach do dwudziestu karabinierów, a białe namioty lub szałasy, zbudowane z gałęzi, świadczą, że tor kolejowy wzięty został pod opiekę wojskową.

Nim jeszcze dojechaliśmy do Uskübu, z obu stron drogi wyłoniły się olbrzymie, pokryte wiecznym śniegiem szczyty Szar-Dagu, największego pasma gór na półwyspie Bałkańskim. Wierzchołki śnieżne i lodowce łączą się bezpośrednio z białemi, jak śnieg, obłokami, a wszystko to błyszczy w słońcu i przy cudownej pogodzie wywiera czarodziejskie wrażenie. Niezbyt daleko od miasta wznosi się potężna, piramidalna Lubatra, którą długo jeszcze oglądać będziemy z okien wagonu i podziwiać na jej tle malowniczy widok miasta, które od tej strony wywiera wrażenie pełen zachwytu. „Wschód zupełny, prawdziwy Wschód!“

Lecz nie było czasu na rozmyślania i zachwyty, gdy wysiedliśmy z pociągu. Francuz, przywódca nas zawiadomił, że zamówiony telegraficznie obiad czeka już na nas w bufecie dworcowym. Byliśmy zachwyceni taniością i dobrocią potraw. Za 10 piastrów tureckich (około dwóch koron) otrzymaliśmy porcyę zupy, po dwa dania mięsa z jarzyną, legumine, owoce, po filiżance wybornej kawy, przyrządzonej na sposób wschodni, oraz po karafce niezłego wcale wina czerwonego.

Towarzystwo w wagonie zmieniło się trochę, miejscowie wsiadło paru urzędników i oficerów tureckich. Zauważyłem również, że do pociągu dodano parę wagonów trzeciej klasy, wypełnionych szczelnie piechotą turecką, a posterunki wojskowe na Uskübskim stały się gęstszemi i liczniejszemi. Na pierwszym zaraz przystanku [illegible] i szałasów. Tor kolejowy [illegible] nowiska Albańczyków, jak nas zapewniano na stacyi, uspokajając i usprawiedliwiając te wszystkie ostrożności.

Wjechaliśmy w dziką miejscami, to znów bardzo piękną i malowniczą dolinę Wardaru, największej rzeki macedońskiej, którą do pewnego stopnia przypomina mi żywo Dunajec. Po obu stronach drogi wznoszą się góry dzikie, skaliste, obrośnięte z rzadka drzewami lub nawet zupełnie nagie. Wardar pieni się i szumi w łożysku wśród wierzb i topoli, wśród których błyszczą z rzadka kwiaty [illegible] nowie [illegible] róże [illegible] nazwą bzu.

Przy każdej budce drożniczej czuwa tenże oddział wojska, a tor kolejowy wije się wśród krętych brzegów rzeki, pozwalając nam niekiedy z ostatniego wagonu widzieć cały nasz pociąg z lokomotywą na czele. Widoki te wszystkie są piękne i ciekawe. Chciałoby się na parę chwil wysiąść i przejść pieszo, by nasycić się tą radością życia, która tu przepełnia.

Ale rzeczywistość smutna nie pozwala nam pozostawać zbyt długo pod czarodziejskim wpływem kojącej bóle wszystkie przyrody. Stajem oto w Koeprulu (po słowiańsku Welera) i doznajemy wrażenia, jak gdybyśmy się znaleźli wśród jakiegoś zbrojnego obozowiska, jak gdyby gdzieś w pobliżu stoczyć się miała wkrótce bitwa rozstrzygająca. Po peronie uwijają się oddziały zbrojnych Albańczyków i Turków. Twarze marsowe, białe i zielone zawoje mieszają się z czerwonemi fezami; wśród tłumu zwykłej publiczności krąży mnóstwo oficerów, niektórzy z nich wsiadają do naszego pociągu. Nagle dają się słyszeć okrzyki, gwar wzrasta i olbrzymieje. Oto przed peron podjechał z Kriwolaku cały pociąg z wojskiem, mający za chwilę ruszyć w stronę z której jedziemy. Dwadzieścia wagonów trzeciej klasy, a w każdym po 60 nizamów. Niektórzy z nich rozbiegają się po peronie, inni krzyczą lub śpiewają w wagonach, tłocząc się gwałtownie do okien. To pułk piechoty tureckiej, przysłany świeżo z głębi Azyi na miejsce oddziałów albańskich, którym rząd ufać nie może. Wygląd wojska wyborny, a choć buty nie zawsze całe, z twarzy bije pewien wyraz inteligencyi, zuchowatości i męstwa. Żołnierze jeden w drugiego zbudowani dobrze i podobno wytrzymali ogromnie na głód, zmęczenie i wszelkie niewygody życia obozowego, a przytem posłuszni i odważni. Dla tych synów dalekiego Wschodu wojna jest widocznie żywiołem ulubionym, idą na nią chętnie i ochoczo, jak w taniec, a każdy z nich, wzięty oddzielnie, to indywiduum, człowiek samodzielny, a na swój sposób rozumny, nie, jak w Prusach np. ślepy i bezmyślny członek potężnej maszyny militarnej.

Osobny wagon klasy pierwszej zajęła starszyzna pułku w haftowanych złotem mundurach, o twarzach poważnych i marsowych.

Parę godzin drogi dzieliło nas jeszcze od Salonik. Pociąg wskutek tych przejazdów wojska znacznie się opóźnił. Noc się zbliżała, kryjąc przed oczami naszemi pomniejsze stacye, na których zresztą ruch i gwar wojenny panował wciąż wszechwładnie; krążyły oddziały nizamów, kręcili się zbrojni Albańczycy w zawojach i krótkich spódniczkach. Przed samem zapadnięciem nocy czekał nas jeszcze wspaniały widok tak zwanych Wrót żelaznych na Wardarze. Są to dwie potężne skały ściskające, jak gdyby w kleszczach olbrzymich, koryto górskiej rzeki i pozwalające zaledwie pociągowi przemknąć się bokiem po wykutej w skale drodze. Krótki tunel, potem znów parę chwil drogi nad przepaścią i Wrota pozostały za nami, a przed nami grunt coraz równiejszy aż do wrzynającej się w ląd głęboko gościnnej zatoki Salonickiej.

Kiedy w godzinę po przyjeździe do portu wstąpiłem na chwilę do jakiejś kawiarni greckiej, położonej nad samem morzem, zastałem tam znów tłum oficerów tureckich i elegantów miejscowych, ale ci już nosili na głowach modne kapelusze i mieli białe gwoździki w butonierkach surdutów. Na estradzie popisywała się damska orkiestra niemiecka, wygrywając smętne walce, a szansonistki francuskie śpiewały wesołe piosenki. Zapraszano mnie, bym wstąpił do tego *Cafè chantant*, ale podziękowałem i miałem ochotę, wychodząc, powtórzyć za Słowackim:

„...Bądźcie zdrowe!
Tam Archipelag mnie woła błękitny,
Tam Korynt trzyma koronową głowę,
A za Lepantem Parnas starożytny...
O Muzo moja, jakże ty pozdrowisz
Górę, gdzie siedział Apollo i Jowisz?“

A z portu salonickiego w dzień pogodny widać istotnie doskonale śnieżne wierzchołki Olimpu...

Sprawy parlamentarne.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Wiedeń 23 kwietnia. Komisya ugodowa rozpoczęła wczoraj przed południem dyskusyę nad artykułem pierwszym Związku celno-handlowego. Poseł L e c h e r oświadczył, że mimo zupełnie zmienionej politycznej sytuacyi będzie tak jak w r. 1898 głosował przeciw ugodzie, głównie dlatego, że nowa klauzula lojalności, która sankcyonuje nieprzyjazną Austryi politykę przemysłową Węgier, pogarsza tylko ugodę Badeniego.

Na posiedzeniu popołudniowem zabrał głos prezes gabinetu dr. K o e r b e r i obszernie wyłuszczył powody, przemawiające za utrzymaniem wspólności z Węgrami, a dla których mówca starał się o osiągnięcie porozumienia z Węgrami. Zadaniem rzeczowej krytyki musi być wykazanie, czy tok tych rokowań i osiągnięte rezultaty są zadowalające. W tym kierunku nie można mówcy zarzucić, jakoby chciał coś upiększać. Klauzulę lojalności podpisały oba rządy. Żaden z nich nie ma wobec drugiego środka przymusowego. Jeśli klauzula lojalności nie będzie dotrzymana, to sąd o takiem postępowaniu będzie wydany przy następnej ugodzie. Bezwartościową jednak klauzula ta nie jest, jest bowiem zeznaniem obu rządów, że mają chęć solidarnie dotrzymać ugody według jej ducha i brzmienia. Takie klauzule ustanawiano także przy innych sposobnościach, jak np. przy zawieraniu traktatów handlowych i innych międzynarodowych umów.

W sprawie dostaw oświadczył dr. Koerber, że uważa jasne sformułowanie naszej wolności przemysłowej za pożądane. Musi zastrzedz się przeciwko twierdzeniu jednego z poprzednich mówców, jakoby rząd chciał kryć się za Koronę. W ciągu rokowań z Węgrami, a także przy ich ukończeniu, z żadnej strony nie wywierano na rząd najmniejszego nacisku, a wszystkie odmienne wiadomości są bajką. Rząd nie działa pod żadnym przymusem i ponosi sam całą odpowiedzialność. Sprawa sądu rozjemczego w razie sporu między obu rządami jest jasną; ponad rządami stoi Monarcha, który może i ma być sędzią rozjemczym. Utrzymanie obecnego stosunku wzajemnego tylko wtedy będzie możliwe, jeżeli po obu stronach panować będzie szczerość, lojalność i prawdziwa przyjaźń. Dla rządu austryackiego będzie to zawsze gwiazdą przewodnią w zachowaniu się wobec Węgier; ale także rząd węgierski i jego szef zawsze starali się doprowadzić do zgody w razie różnicy zdań. Koerber występuje następnie przeciwko wnioskowi Kaftana, aby wyraz „Staatsgebiete“ (obszary państwowe), znajdujący się w umowach ugody, zastąpiono wyrazem „Laendergebiete“ (obszary krajów). W końcu prosi o rychłe załatwienie tej tak ważnej dla całej monarchii sprawy.

Po mowach pp. Silenyi'ego, Mengera i Ploja odroczono obrady do dzisiaj.

Wiedeń 23 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu k o m i s y i c e l n e j ukończył poseł H o l s t e i n swój referat w sprawie wyrobów tkackich i wniósł przyjęcie pozycyj 193 do 196 według brzmienia projektu rządowego, dla delikatnych jednak wyrobów jak koronki i hafty, które mogą być w kraju wyrabiane, zaproponował ustanowienie wyższych ceł, niż jakie są w przedłożeniu rządowem. Pozycye 199 do 201 polecił do przyjęcia bez zmiany. — Poseł P e s c h k a domagał się większej ochrony krajowej uprawy konopi.

P. K o l i s c h e r oświadczył, że podwyższenie ceł przemysłowych byłoby dla Galicyi nowem obciążeniem, dlatego przyjęcie tego podwyższenia należy uczynić zależnem od tego, czy rząd wreszcie rozpocznie odpowiednią politykę celem popierania przemysłu w krajach rolniczych. Austryackie rolnictwo cierpi przedewszystkiem wskutek wzmagającej się konkurencyi węgierskiej produkcyi rolniczej. Ze stanowiska ceł ochronnych i polityki handlowej ochrona pracy w przędzalniach jest tak samo usprawiedliwiona jak ochrona tkactwa i dlatego mówca zgadza się na proponowane przez rząd cła na przędzę. Mówca występuje przeciw proponowanemu przez referenta podwyższeniu ceł na towary bawełniane ponad projekt rządowy, ponieważ proponowane przez rząd cła są już dosyć wysokie.

Po długiej dyskusyi, w której zabierali głos pp. Albrecht, Chiari, hr. Zedtwitz, Seitz i ponownie Kolischer, oświadczył zastępca rządu szef sekcyi Stibral, że wolność celna dla bawełny jest niezbędnym warunkiem istnienia naszego przemysłu bawełnianego.

Na tem obrady przerwano.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, dnia 23 kwietnia.

Na posiedzeniu wczorajszem toczyła się w dalszym ciągu dyskusya generalna nad budżetem gminy na rok 1903.

Pierwszy przemawiał poseł dr. G ł ą b i ń s k i. Rozpoczął on swoje przeszło półgodzinne przemówienie od zaznaczenia, iż w zasadzie zgadza się z twierdzeniem referenta generalnego budżetu, że stan finansów gminy m. Lwowa jest pomyślny i że nie budzi żadnych obaw na przyszłość. Inna jednak rzecz — stan finansów gminy a budżet gminy; obydwa te pojęcia należy ściśle odgraniczyć od siebie. Gdy bowiem stan finansów gminy przedstawia się istotnie pomyślnie, to budżet gminy w zupełnie odmiennem, a wcale nieróżowem przedstawia się świetle. Wogóle jest on tego rodzaju, iż bezwarunkowo domagać się należy, ażeby na przyszłość stosunki budżetowe gminy inaczej, a mianowicie racyonalniej układano. Wprawdzie z przedłożonego Radzie sprawozdania wynika, że budżet gminy na rok bieżący zamyka się nadwyżką w dochodach; tak jednak nie jest, bo w istocie budżet ten zamyka się niedoborem. Pochodzi to stąd, że przy budżetowaniu z jednej strony mnóstwo wydatków faktycznych (na rozszerzenie sieci tramwaju elektrycznego, na nowe szkoły i t. p.) pominięto, z drugiej zaś znowu strony w rubrykę dochodów wstawiono wiele cyfr zbyt wysokich. I tak np. teatr figuruje w sprawozdaniu z kwotą 50.000 K. dochodu, podczas gdy istotnie przynosić on będzie tylko 2.400 koron tytułem czynszu dzierżawnego.

Faktycznie więc jest niedobór, a tylko komisya starała się sztucznie wytworzyć równowagę budżetową. Tak jednak być nie powinno, a z tego wynika, że należy pomyśleć na seryo o sposobach stałego uregulowania budżetu, czyli o wyposażeniu tego budżetu w pewne, niezawodne dochody. I dochody takie są, ale jest ich nie dużo. Na pierwszem miejscu postawić należy gminny podatek czynszowy, oraz gazownię miejską, która rokuje dużo nadziei na przyszłość. Natomiast po innych przedsiębiorstwach gminnych nie wiele, albo raczej prawie niczego spodziewać się można. Chociaż bowiem są one bardzo udatne i dużo miastu przynoszą pożytku, to jednak finansowo bynajmniej nie dopisały. Odnosi się to zarówno do tramwaju elektrycznego, jak i do zakładu wodociągowego, jak wreszcie do rzeźni i teatru. Co się tego ostatniego tyczy, to — zdaniem mówcy — Rada, rezygnując z wszelkich z niego dochodów, działała zbyt pośpiesznie. (Oklaski). Mówca jest wprawdzie także tego zapatrywania, że instytucya taka, jak teatr, nie powinna być obliczona na zyski, sądzi jednak, że przed powzięciem w sprawie teatru znanej uchwały należało przedewszystkiem nawiązać z reprezentacyą kraju rokowania w tym kierunku, ażeby, ponieważ teatr nasz służy nie samemu tylko Lwowowi, ale całemu krajowi, wziął kraj na siebie obowiązek pokrywania kosztów administracyjnych, z utrzymywaniem teatru połączonych.

P. D r e x l e r (z przekąsem): To już Rawski zrobi!

Ogółem, budżet gminy nie przedstawia na przyszłość zbyt pomyślnych horoskopów. Wszystko polega jedynie na nadziejach, które nie wiadomo czy się spełnią. I tak spodziewamy się ciągle, że stan ekonomiczny gminy się podniesie, a tymczasem lata mijają, a stan ekonomiczny naszego miasta, jak był zły dawniej, tak jest zły i teraz. Liczymy także na udział kraju i państwa w częściowem pokrywaniu niektórych wydatków, ale to również nic więcej i nic innego tylko nadzieje, zwłaszcza w odniesieniu do państwa. Zresztą, choć nawet państwo udzieli gminie jakiej subwencyi, to przedewszystkiem nie nastąpi to tak rychło, jak niektórzy się spodziewają, a następnie subwencya taka dostanie się gminie na cele, które żadnego dochodu nie przynoszą, np. na kanalizacyę.

Wszystko to jednak — podnieść należy jeszcze raz z naciskiem — tylko nadzieje, a gdy one nie dopiszą, co nie jest także wykluczonem, trzeba będzie sięgnąć do nowych podatków.

Z kolei przeszedł mówca do omówienia gospodarki gminnej, która mocno niedomaga. Głównym powodem tego niedomagania jest brak odpowiedniej a systematycznej kontroli, takiej mianowicie, któraby obejmowała całość gospodarki administracyjnej gminy. Ażeby cel ten osiągnąć, należy usilnie pracować nad rozbudzeniem w łonie Rady miejskiej życia klubowego, które jedynie daje najlepszą rękojmię wytworzenia takiej kontroli na podstawie żywego zajęcia się interesami gminy, a tem samem wszechstronnego ich poznania. Dalszym powodem niedomagania naszej gospodarki administracyjnej jest to, że nie ma ścisłego rozgraniczenia władzy uchwalającej od władzy wykonawczej. Tak jest w Radzie, tak w komisyach, tak w magistracie. Uchwalający sami wykonywują swoje uchwały, takie zaś postępowanie nietylko pozbawia organa odpowiednie samodzielności, ale nadto zdejmuje z nich wszelką odpowiedzialność, która jest przecież najpewniejszą rękojmią przestrzegania uchwał. Rażącem jest także w łonie samej Rady miejskiej niewykonywanie uchwał powziętych, które są zwykle na papierze, a rzadko kiedy w czyn się zmieniają. Dość przypomnieć tutaj uchwały, dotyczące kolaudacyi rachunków z budowy teatru lub rzeźni. Od powzięcia tych uchwał sporo już czasu upłynęło, a o wykonaniu ich dotąd ani słychu.

Krótko mówiąc, nasza gospodarka gminna mocno chroma, należy też na seryo pomyśleć o wprowadzeniu jej na tory właściwe, bo w tym stanie, w jakim się ona obecnie znajduje, przynosi nam tylko szkodę i to szkodę wprost niepowetowaną. Jej to bowiem ma gmina w znacznej mierze do zawdzięczenia, że żądania nasze państwo zwykle pomija milczeniem, lub też odpowiada na nie stereotypowem: nie umiecie gospodarować.

Następnym mówcą był p. M a k u s z. Wykazywał on na podstawie cyfr, że budżet gminy, przedłożony Radzie przez komisyę, jest niedokładnie i błędnie sporządzony, są w nim bowiem pozycye, nieodpowiadające zupełnie faktycznemu stanowi rzeczy. Wogóle, sytuacyę finansową gminy przedstawił mówca jako całkiem fatalną, a wyraziwszy następnie przekonanie, że na taki środek uregulowania finansów, jakim jest nałożenie nowych podatków na obywateli, zbytnio liczyć nie można, krytykował z kolei gospodarkę gminną, którą uważa za złą i zupełnie celowi swojemu nieodpowiadającą. Przy końcu swojego przemówienia wypowiedział p. Makusz kilka cierpkich uwag pod adresem prezydenta.

Zabrał następnie głos p. J o n a s z, który postawił wniosek formalny o zamknięcie dyskusyi generalnej i przejście do dyskusyi szczegółowej nad budżetem. Wniosek ten uchwalono, poczem przemawiał p. L e w i c k i.

Zwrócił się on przedewszystkiem do prezydyum z żądaniem poczynienia jak najenergiczniejszych kroków u władz rządowych w kierunku doprowadzenia do skutku projektowanej miejskiej kasy oszczędności i miejskiego zakładu zastawniczego, a następnie zwrócił uwagę prezydenta na to, że ceny miejsc w teatrze nie zostały dotychczas zniżone, że dyrekcya nie daje zapowiedzianych przedstawień po cenach popularnych i że troje doskonałych artystów, pp. Morska, Popławski i Woleński, nie są wcale zaangażowani, przyczem domagał się, ażeby komisya teatralna w to wszystko wejrzała i postarała się o usunięcie tych nieprawidłowości. W dalszym ciągu żądał mówca, ażeby prezydyum poczyniło u władz odnośnych starania o zwrócenie baczniejszej uwagi naszych organów policyjnych na stan bezpieczeństwa publicznego we Lwowie, a wreszcie polecił staranniejszej opiece prezydyum park Kilińskiego.

Ostatnim mówcą na posiedzeniu wczorajszem był p. H u d e c. Omawiał on stosunek gminy do warstw pracujących i wykazywał, że gmina jest gorszym pracodawcą, niż przedsiębiorcy prywatni. Przedstawiał przy tej sposobności dolę nauczycieli i nauczycielek gminnych, dyurnistów, strażników i robotników miejskich i t. d., i wykazywał potrzebę polepszenia ich bytu w myśl wnoszonych przez nich od szeregu lat petycyj. Żądał także rozszerzenia prawa wyborczego na korzyść warstw najniższych.

Na przemówieniu p. Hudeca zamknął prezydent z powodu spóźnionej pory posiedzenie, naznaczając następne na dzisiaj.

Z izby sądowej.

Petersburg w kwietniu.

(Władanie ziemią przez osoby polskiego pochodzenia).

Wiadomo, że ustawą Murawiewowską z dziesiątego grudnia 1865 r. zabroniono Polakom i katolikom nabywać ziemię na Litwie, jakoteż dzierżawić ją na dłuższe niż lat dwanaście peryody. Tymczasem w r. 1877, niejaki Griegoriew, który nabył był od rządu skonfiskowany Polakom majątek Anielin, wydzierżawił na 36 lat Benedyktowi i Wiktoryi Juszkiewiczom folwark, należący do Anielina, nazywający się Jucajcie, a obejmujący 30 dziesięcin ziemi. Griegoriew w kilkanaście lat potem zbankrutował i majątek jego sprzedano z licytacyi w 1897 roku, a inżynier Szułkow nabył Anielin. Nabywszy zaś, wytoczył zaraz proces Juszkiewiczom, żądając od nich, aby mu wrócili Jucajcie, jako folwark należący do Anielina. W motywach pozwu podniósł, że Juszkiewiczowie są szlachtą polską i katolikami, więc nie mają prawa dzierżawić majątku dłużej niż przez lat dwanaście, następnie, że układ ich dzierżawny z Griegoriewem był tylko fikcyjnym i miał na celu jedynie obejście ustawy Murawiewowskiej z 1865 roku, bo Juszkiewicze zobowiązywali się płacić rocznie tytułem dzierżawy całego folwarku jedynie 20 rubli, Griegoriew zapewniał w kontrakcie, że nic nie będzie miał przeciw temu, jeżeli oni zupełnie folwark zdewastują, a nadto oświadczył, że jeżeli po 36 ciu latach nie zechce na tych samych warunkach odnowić kontraktu dzierżawy na drugie lat 36, z dwudziestorublową tenutą roczną, to będzie musiał zapłacić Juszkiewiczom wynagrodzenie w kwocie 3.000 rubli. Wszystko to więc świadczy, że Juszkiewiczowie nabyli od Griegoriewa folwark Jucajcie, a jedynie dla obejścia ustawy Murawiewowskiej ułożyli fikcyjny kontrakt dzierżawny.

Pierwsza instancya, mianowicie sąd obwodowy wileński przyznał racyę Szułkowowi i skazał Juszkiewiczów na zwrot folwarku. Benedykt Juszkiewicz wniósł skargę kasacyjną do senatu i w niej podniósł, że nie udowodniono, iż on jest pochodzenia polskiego, bo że jest katolikiem, to przecież są i Litwini i Niemcy katolikami; a że ma szlachectwo polskie, to przecież jest i dużo Niemców, mających polskie szlachectwo. Co się zaś tyczy ustawy Murawiewowskiej, to zdaniem p. Juszkiewicza, miała ona charakter kary za powstanie z 1863 roku, ale właściwie zniesioną już została od chwili, gdy cesarz Mikołaj II pozwolił szlachcie katolickiej nabywać ziemię na Litwie, aż do wysokości 60-ciu dziesięcin.

Senat po zbadaniu sprawy zniósł wyrok izby sądowej wileńskiej i rozkazał rozpatrzeć ponownie tę sprawę innemu jej departamentowi.

KRONIKA.

Lwów 23 kwietnia.

Na pogorzelców miasta Tłumacza udzielił Cesarz z prywatnej swojej szkatuły 3.000 K.

Mianowania. Cesarz zamianował profesora religii rz.-kat. w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, docenta prywatnego X. dr. Alojzego Jougana, nadzwyczajnym profesorem teologii pastoralnej na uniwersytecie lwowskim.

Wydział krajowy zamianował dr. Tadeusza Fechtera dyrektorem szpitala powszechnego w Jarosławiu, a dr. Bolesława Gerżabka dyrektorem szpitala powszechnego w Husiatynie.

Aresztowanie kapitana. We Lwowie krąży pogłoska, że w tutejszem więzieniu garnizonowem osadzono pewnego kapitana 15 pp., obwinionego o popełnienie szeregu malwersacyj na szkodę skarbu wojskowego. Aresztowanie owego kapitana, p. S. nastąpiło jeszcze przed kilkoma miesiącami, ale ponieważ zdradzał on silne objawy obłąkania, oddano go pod obserwacyę lekarską. Lekarze orzekli jednak, że kapitan S. jest zdrów zupełnie i że tylko udaje obłąkanie, wobec czego odstawiono go, do więzienia garnizonowego, gdzie wdrożone zostało przeciw niemu śledztwo. Malwersacye popełniał podobno kapitan S. przez zestawianie fałszywych rachunków.

Dwa ostatnie koncerty popularne w tym sezonie urządza dyrekcya Filharmonii w sobotę i w niedzielę. Program obu tych koncertów niezwykle bogaty i urozmaicony, a nie braknie w nim także pewnego rodzaju... sensacyi, która w kołach melomanów naszych obudzi niewątpliwie żywe zainteresowanie. Oto publiczność lwowska będzie miała w obu tych koncertach sposobność poznania sympatycznego dyrygenta orkiestry filharmonicznej p. Ludwika Czelańskiego, z zupełnie nowej, nieznanej strony, bo w charakterze — organisty. Mianowicie w koncercie sobotnim grać będzie p. Czelański na organach ustępy organowe z Symfonii trzeciej C mol Saint-Saënsa, w niedzielę zaś grać będzie na organach w intermezzo z opery „Cavalleria rusticana“, oraz po raz drugi wykona ustępy organowe z Symfonii Saint-Saënsa. Interesującem będzie również to, że wspomniane intermezzo z opery Mascagniego wykona orkiestra bez dyrygenta. W wykonaniu Symfonii Saint-Saënsa wezmą nadto udział pani Helena Ottawowa i Marya Praschilówna, które grać będą na cztery ręce na fortepianie.

W sferach teatralnych obiega pogłoska, że między p. Chodakowskim a Pawlikowskim ma stanąć układ, mocą którego p. Chodakowski objąłby operę i operetkę i prowadził ją na własne ryzyko, p. Pawlikowski zaś miałby pod swym zarządem tylko dramat, komedyę i sztuki ludowe. Podział pracy jest zawsze rzeczą dobrą, sądzimy jednak, że taki układ między p. Pawlikowskim a p. Chodakowskim musiałby być zawarty w pewnem porozumieniu z miastem, które prawdopodobnie nie stawiałoby mu żadnych przeszkód. Owszem ułatwiłoby dojście jego do skutku.

Dwulicowa polityka wojowniczych prowodyrów ruskich na Bukowinie okazała się świeżo w sposób bardzo wyraźny. Wiadomo, jak posłowie ruscy w parlamencie wiedeńskim, czy te z Galicyi, jak pp. Romańczuk lub Kos, czy z Bukowiny, jak p. Wassilko, schlebiają Niemcom, aby uzyskać ich aprobatę dla swych napaści na Polaków. Tymczasem wyszła teraz w Czerniowcach broszurka bezimienna p. t. *Eine Kulturliga für die Bukowina*, wydana, jak się z jej treści okazuje, przez przywódców radykalnej polityki ruskiej, a w niej zaproponowano Rumunom sojusz z Rusinami, którego ostrze byłoby skierowane przeciw Niemcom. Z takiego jaskrawego przykładu tej *graeca fides* niektórych polityków ruskich powinni skorzystać ci, którzy ich deklamacye biorą na seryo i chcą zawierać z nimi przymierza polityczne.

Ogromny pożar nawiedził miasteczko Łanczyn w powiecie nadwórniańskim. Z ogólnej liczby 700 domów spłonęło 450. Budynki publiczne, jak: zabudowania salinarne, kościół, cerkiew i poczta, ocalały. Klęska, wyrządzona przez pożar, ogromna, gdyż większość spalonych domów nie była ubezpieczona, a z czterotysięcznej ludności dwie trzecie znalazły się bez dachu. Nie obeszło się też bez wypadków w ludziach, troje dzieci bowiem jest ciężko poparzonych, a jedna kobieta zginęła w płomieniach.

Prezydyum Namiestnictwa wyasygnowało na pogorzelców w Łanczynie kwotę 1.000 koron tytułem doraźnej pomocy.

W Gródku wybuchł we wtorek, na przedmieściu Zastawie, bardzo gęsto zabudowanem, a do tego w bliskości dworca kolejowego położonem, pożar, który w bardzo krótkim czasie obrócił w perzynę kilkadziesiąt budynków. Akcya ratunkowa była bardzo utrudniona, a to zarówno z powodu szalonego wichru, jak i z tego powodu, że wodę musiano przynosić z oddalonego potoku, gdyż do stawu nie można się było dostać. Szkoda bardzo znaczna.

Brak delikatności. Hr. Lonyay, mąż arcyksiężnej Stefanii, wytacza swemu teściowi, królowi belgijskiemu, proces o spadek, przypadający na rzecz jego żony po zmarłej królowej belgijskiej. Niesmaczną rzeczą jest sam ten proces, lecz przypuśćmy, że hr. Lonyay nie miał innej drogi do osiągnięcia przypadającego mu spadku, ale małżonek arcyks. Stefanii potrafił jeszcze bardziej spotęgować niesmaczną stronę tego procesu. Oto powierzył prowadzenie jego adwokatowi Jannsenowi, przywódcy radykałów belgijskich i znanemu z tysiącznych skandalicznych scen, jakie wywołuje w parlamencie belgijskim. Wygląda więc to tak, jak gdyby hr. Lonyay chciał króla zastraszyć oddaniem sprawy temu radykałowi.

Wiedeński malarz, p. Rauchinger, który przed paru tygodniami wystąpił z projektem, aby ulice Wiednia ozdabiać malowidłami i rzeźbami, projekt ten sformułował teraz dokładniej, mianowicie zachęca kolegów, aby podejmowali się malowania szyldów. Projekt swój w dwóch kierunkach uzasadnia: w ekonomicznym i artystycznym. Co do ekonomicznego, to rzecz powszechnie wiadoma, że artystom w Wiedniu nie dzieje się dobrze. Szeroki ogół jest tam obojętny dla sztuki, a bogatych mecenasów nie wielu, więc też większa część zamieszkałych tam artystów cierpi wielki niedostatek. Nic też dziwnego, że p. Rauchinger wyrozumował, że kiedy niema odbiorców na obrazy, to trzeba malować szyldy i nawołuje do tego kolegów. Co do strony artystycznej, to rzeczywiście przyznać należy, że ulice nowożytnego miasta, obramowane z dwóch stron koszarowemi, jednostajnemi kamienicami, są przygnębiająco brzydkie. Zmysł estetyczny ludności miejskiej martwieje i wypacza się w tem otoczeniu. Należy temu przeciwdziałać, a można być pewnym, że wielkomiejskie ulice wyglądałyby zapewnie inaczej, gdyby zdobieniem ich zajęli się solidarnie architekci, malarze i rzeźbiarze.

Bajka o tolerancyi carskiej. Przed kilku dniami pojawiła się w *N. Fr. Presse* korespondencya z Petersburga, zapowiadająca wydanie nowego manifestu carskiego, mającego znieść dawny przepis, iż dzieci małżeństw mieszanych muszą być wszystkie chrzczone w religii prawosławnej. Ponieważ korespondencya ta budziła pewne wątpliwości, żeby była naprawdę w Petersburgu pisaną, a następnie ponieważ nie zdaje się być rzeczą prawdopodobną, żeby duchowieństwo prawosławne pozwoliło carowi na taką ważną reformę, przeto nie notowaliśmy tej pogłoski, niemniej jednak rozszerzyła

się ona w prasie naszej i w rozmaitych dziennikach występuje w formie rzeczy, mającej niezawodnie wkrótce być ogłoszoną urzędownie. Przytem niektóre niepolityczne pióra dodają do tej pogłoski entuzyastyczne zachwyty. Naszem zdaniem zachwyty te nie są niczem umotywowane, bo owa ustawa z roku 1836-go, wydana przez cara Mikołaja I-go, jako kara na Polaków i katolików za powstanie z roku 1831-go, miała ten dobry skutek, że zapobiegała właśnie mieszanym małżeństwom i przeto chroniła Polaków, zwłaszcza mieszkających w Rosyi, od wynarodawiania się.

Od wielu bardzo rozumnych kapłanów katolickich, mieszkających w caracie, słyszeliśmy zdanie, że ta ustawa o małżeństwach mieszanych jest jednem wielkiem dobrodziejstwem, jakie rząd rosyjski, chcąc dopiec Polakom, zrobił na ich korzyść. Dzięki bowiem tej ustawie, Polak, mieszkający w Rosyi, nie żenił się z Rosyanką, lecz sprowadzał sobie Polkę z ziemi rodzinnej, a chociaż żył w otoczeniu wyłącznie rosyjskiem, wychowywał jednak dzieci na katolików i Polaków. Gdyby zaś nie było tego przymusu, jaki ta ustawa na Polaków nakłada, to tysiące ich żeniłoby się z Rosyankami i odrywałoby się zupełnie od pnia narodowego. Więc, jak powiedzieliśmy, nie mamy żadnego powodu entuzyazmowania się projektowaną zmianą wspomnianej ustawy o małżeństwach mieszanych. Jedynie może ona być nam sympatyczną z tego względu, iż wogóle uważamy, że w kwestye religijne, a więc i w kwestye stosunku człowieka do Boga, nie powinno się państwo mieszać — i im więcej jest na tem polu swobody, tem lepiej.

Z kolei. Ruch ogólny na kolejach lokalnych Trzebinia-Skawce i Piła-Jaworzno przywrócono dnia 22-go b. m.

Styl uczony. W kronice jednego z pism wyczytaliśmy następujące zdanie: „Praczka Maciejowa, mieszkanka ulicy Smoczej, podpiła sobie i zaczęła wyprawiać na starym rynku rozmaite niewłaściwe breweryе. Służba porządku ujęła Maciejową pod rękę i odprowadziła... *Sapienti sat!*"

Opis wypadku godnie odczytano gronu osób mniej wykształconych, które z tego powodu w żaden żywy sposób odgadnąć nie były w możności, czy zdanie łacińskie, użyte przez autora w celu pochwalenia się erudycyą, ma oznaczać mieszkanie pijackie, lub też — biura policyi.

Rębacz Wincenty, człowiek szczególnie ciemny, zauważył przy tej sposobności:

— Jestem pewny, że najtrzeźwiejszy dorożkarz nie trafiłby z pasażerem, gdyby tenże kazał mu jechać do *sapienti sat*.

Człowiek prosty i nieokrzesany pragnął dowieść tym sposobem, że erudycya tego rodzaju, jego zdaniem, wybornie sprzyja zaciemnianiu treści i pogrążaniu jądra kwestyi w mętnej wodzie.

Napady dzikich na kolonistów polskich. Z Kurytyby donoszą: Wskutek opieszałości rządu dzikie plemiona botokudów od pewnego czasu znów zaczynają niepokoić kolonistów na linii Moema, mordując ludzi i podpalając domostwa. Przed dwoma tygodniami napadli oni na dom kolonisty Nepla, w liczbie przeszło stu i w nieobecności męża poranili w okropny sposób żonę, potrzaskali jej głowę pałkami i przetrącili prawą rękę w trzech miejscach. Podczas napadu znajdowało się troje dzieci w domu, z których dwoje ukryło się prawdopodobnie pod snopkami nagromadzonego tam żyta, bo po pożarze domu, który botokudzi podpalili, znaleziono ich opalone kości. Trzeciego szkieletu nie odszukano, wobec czego sądzą, że dzicy uprowadzili dziecko. W kilka dni później botokudzi puścili z dymem trzy stodoły kolonistów, a w lesie zabili i ograbili kilkanaście świń, które napotkali bez obawy o odwet ze strony kolonistów opodal w lesie.

Koloniści, niemający po największej części broni palnej, schodzą się na noc po kilkunastu z żonami i dziećmi do jednego z sąsiadów, aby w ten sposób uniknąć niebezpieczeństwa napaści. Podobno, skutkiem tych napadów, osiedleni tam Rusini noszą się z myślą wyemigrowania, a wielu z nich wyprzedaje już dobytek.

Klęska żywiołowa. Teraz dopiero nadeszły szczegóły katastrofy, która nawiedziła 14 stycznia br. archipelag wysp Tuamotu, w Oceanii francuskiej. Archipelag ten składa się z 78 wysepek, które zajmują 970 kl. kw. obszaru i mają 6400 mieszkańców, trudniących się połowem muszli perłowych. Już 11go stycznia w powietrzu i na niebie ukazywały się oznaki nadchodzącego cyklonu, a 14 stycznia powstała olbrzymia, 15 metrów wysoka fala z głębi morza i zalała wszystkie wyspy. Większość z nich wznosi się zaledwie 3 do 4 metrów nad powierzchnią morza: przerażona ludność schroniła się tedy najpierw na szczyty palm kokosowych, ale rozhukana fala wyrywała je z korzeniami i nieszczęśliwi powodowani tonęli. Ocaleli tylko ci, którzy zdołali dotrzeć na wysepki wyżej położone. Utonęło przeszło 1000 osób, wśród których 8 Europejczyków. Ale tajfun nie zamyka listy ofiar, zginęło bowiem jeszcze mnóstwo ludzi z głodu, bo wiadomość o katastrofie doszła do Tahiti, rezydencyi gubernatora, w 18 dni po cyklonie. Chociaż zatem gubernator wysłał niezwłocznie statek z żywnością, pomoc ta była spóźniona.

Zmarli. W Brissen zmarła Marya z hr. Borchów księżna Pawłowa Golicynowa, przeżywszy lat 66. Śmierć jej okryła żałobą rodziny Sanguszków, Sapiehów, Kossakowskich, Potockich, Zyberk-Platerów, Górskich i innych.

Stan powietrza. T. e g 6 rano + 8. w poł. + 15. Bar. 759. Niezmienny. Pogodnie.

Z teatru nowości.

Cały teatr woła: „Morozowicz", *tylko jedna osoba* z galeryi wywołuje Misiewicza. Morozowicz, dziękując za oklaski, usłyszał żądanie jegomościa z galeryi, i mówi do Misiewicza, stojącego za kulisami:

— Panie Misiewicz, tu jeden pan ma do pana interes.

Myśli.

Aby poznać rzecz, trzeba ją pokochać. *Carlyle.*

Niezawiść, w całem szerokiem tego słowa znaczeniu, nie istnieje na świecie. Istnieje mściwość. Gdy się zemścimy, zdolniśmy kochać. Istnieje też zawiść. Ale gdy zawiść wzbudzający upadnie, zdolniśmy dla niego litości.

Serce nakazuje wspomagać starców, rozum nakazuje wspomagać młodzieńców — jeżeli nie o wyrównanie samolubne chodzi, lecz o przyszłość narodu.

Mówili już niejedni, iż chwila radości okupiona jest łzą. Ale łzy, co się leją nieustannie, takiej nabierają mocy i takiego uroku, że je okupić może jeno... wieczność radości!

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. Dziś we czwartek Koncert filharmoniczny ze współudziałem Leopolda Godowskiego, pianisty. Początek o 8ej. — W sobotę Przedostatni koncert popularny w tym sezonie. Program: I. 1) Ludwik Czelański: Uwertura do komedyi. 2) Wagner: Marsz z op. „Zmierzch bogów". 3) Liszt: Rapsodya—II. Saint-Saëns: Symfonia III C-mol na orkiestrę, organy i fortepian, odegrają na 4 ręce na fortepianie pp. Helena Ottawowa i Marya Praschilówna, na organach dyr. Ludwik Czelański. — III. 1. a) Noskowski: Polonez elegijny, b) Maszyński: Kołysanka. 2. Grieg: Suita I. „Peer Gynt". Kapelmistrze: Ludwik Czelański i Henryk Melcer. Początek o 8ej. — W niedzielę Ostatni koncert popularny w tym sezonie. Program: I. 1) Rossini: Uwertura z op. „Wilhelm Tell". 2) Smetana: „Weltawa." 3. Wagner: Uwertura z opery „Tannhäuser." II. Saint-Saëns: Symfonia III C-mol na orkiestrę, organy i fortepian, odegrają na 4 ręce na fortepianie pp. Helena Ottawowa i Marya Praschilówna, na organach dyr. Ludwik Czelański. — III. Mascagni: Intermezzo z op. „Cavalleria rusticana," odegra orkiestra Filharmonii bez dyrygenta z tow. organów, na których grać będzie dyr. L. Czelański. 2) Moszkowski: Ze suity nr. 1: a) Tema con variazioni, b) Perpetuum mobile. — Kapelmistrze: Ludwik Czelański i Henryk Melcer. Początek o 8ej.

Teatr miejski. Dziś we czwartek „Hugenoci" Meyerbeera, w piątek „Panna służąca" Bilhauda i Hennequina. W sobotę „Hugenoci".

Teatr ludowy. Dziś we czwartek jeszcze jeden „Wieczór śmiechu". — W niedzielę popołudniu po raz ostatni „Dwór we Włodkowicach", wieczorem benefis Maryi Olskiej: po raz 1szy „W starym piecu" komedya w 2 aktach Edmunda Schneidra; rozpoczęcie „Zbudziło się w niej serduszko".

Literatura i sztuka.

* **Maryan Gawalewicz.** „Plotka". Powieść. Warszawa 1903. Bohaterem tej powieści jest pan Maciej Grzankiewicz, typ wydrwigrosza i pieczeniarza, jakich wielu spotkać można na bruku wielkich miast. Ubiera on się elegancko, okazuje wszystkim życzliwość, wypowiada nieustannie zasady honoru, a w gruncie rzeczy jest to najzwyklejszy szubrawiec, utrzymujący się poniekąd tylko z roznoszenia plotek. Tu zje obiad, tam zaproszą go na herbatę, ktoś zapłaci czarną kawę lub lody, inny udzieli pożyczki, a wszystko dlatego, że p. Grzankiewicz ma zawsze do opowiedzenia jakąś nowinę, jakiś skandalik, o którym jeszcze nikt nie wie. Plotki rozsiewane przez niego, zachmurzają wielu ludziom horyzont małżeńskiego pożycia, tu i ówdzie łamią nawet czyjąś egzystencyę, ale p. Grzankiewicz wychodzi zawsze ze wszystkiego cało i z największym spokojem uprawia dalej swój zawód.

Pewnego dnia w lecie, kiedy niemal wszyscy mieszkańcy Warszawy ze sfer wyższych wyjechali na letnie mieszkania i p. Grzankiewicz odczuwał wskutek tego ogromny brak gotówki, zdecydował się w ostateczności zajść do „Mleczarni Nadświdrzańskiej" w nadziei, że może tam spotka kogoś, kogo będzie mógł „naciągnąć". I rzeczywiście spotkał dwie aktorki z ich hojnym amfitryonem. Mazagran pewny! — pomyślał z zadowoleniem. — Nie: dwa, trzy mazagrany. — A przytem, co za wiadomość!... Oto, opowiedziały mu one, że koleżanka ich otruła się dzisiaj w kancelaryi adwokata Kamskiego, którego żona bawi właśnie z dziećmi na letniem mieszkaniu. Tego Kamskiego, który się to ożenił niedawno z córką obywatelską, z bardzo dobrej rodziny, młodą, piękną i posażną. Grzankiewicz zna doskonale dom cały, bo on zna wszystkich, chociaż nie wszyscy raczą przypominać sobie zacną jego osobę. Znając więc rodzinę młodej pani Kamskiej, on, Kato cnotliwy, wstrząsa się z obrzydzenia z powodu postępowania jej męża. Ożenić się, a potem doprowadzić do takiego skandalu, aby się aktorka truła w jego gabinecie? Nie, na to trzeba być ostatnim infamisem!...

I, oburzony do żywego, p. Maciej Grzankiewicz puszcza w ruch ową świeżo pochwyconą plotkę. Zła wieść, odbierająca spokój i sławę bliźniemu, to gratka tak dobra, iż wkrótce pogłoska sensacyjna obiega miasto i, zwiększając się, jak kula śnieżna, z góry rzucona, zasypuje lawiną niedoli ciche ognisko domowe Kamskich. Na dnie plotki owej leżała, niestety, część prawdy. W rzeczy samej bowiem, jakaś statystka, czy chórzystka teatralna, przyszła do kancelaryi Kamskiego, by za pomocą komedyi otrucia się doprowadzić do zerwania małżeństwa między siostrą pani Kamskiej a bogatym obywatelem ziemskim, Kończycem, do którego ta dama dawniejsze rościła prawa.

Zemsta aktorki powiodła się najzupełniej, narzeczeni bowiem rozstali się na zawsze. Plotka wszakże, rosnąca dzięki opiece rozmaitych Grzankiewiczów, rozdmuchała fakt ten w taki sposób i do takich wymiarów, iż adwokat Kamski, człowiek nieskazitelny, traci klientelę, wziętość i opinię.

Kończyc, nie mogąc przebłagać narzeczonej, odbiera sobie życie wystrzałem z rewolweru, niedoszła zaś jego żona przypłaca zgon jego tragiczny ciężkiem zapaleniem mózgu i złamaniem życia całego. Na gruzach szczęścia innych wyrasta „nieskazitelny" luminarz, adwokat Zarwański, zagarniający podstępnie sprawy sądowe po Kamskim, a kochankę po Kończycu.

Takim jest mniej więcej ogólny zarys „Plotki", napisanej nie dla wykwintnego grona czytelników, o wyrobionym smaku literackim, lecz dla szerokich kół, którym ma ona służyć za zbawczą busolę i przestrogę.

Trzeba bowiem wiedzieć, że w Warszawie od pewnego czasu plotkarstwo, oszczerstwa, pisywanie anonimowych, a zawsze czyjejś czci uwłaczających listów, tak się rozpowszechniło, że nie schodzi ono niemal ze szpalt dziennikarskich. Autor „Plotki" poświęcił także swego czasu kilka artykułów, mających na celu wykorzenienie tej wady, obecnie zaś napisał powieść, mniemając, że tym sposobem łatwiej dotrze do przekonania ogółu.

* **Korespondencya Józefa Bohdana Zaleskiego,** wydał Dyonizy Zaleski. Tom IV. Lwów. Nakładem wydawcy. 1903. Główny skład u Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

Czwarty tom listów Zaleskiego obejmuje okres od r. 1867 do 1871 i zawiera, tak jak poprzednie, niemało materyału do biografii i charakterystyki poety. Zajmującem jest śledzić w tej korespondencyi zapatrywania Zaleskiego na bieżące sprawy polityczne tak w Polsce jak we Francyi. Doniosłości jakiejś szczególnej te zapatrywania nie mają, ale są charakterystyczne. Cechuje je niechęć do teraźniejszości, rezygnacya zbolałego, starzejącego się człowieka. W okresie, o którym mowa, umarła poecie żona, a i to pokolenie, wśród którego wyrósł, coraz bardziej się przerzedzało. To też listy jego pełne są żalu za przeszłością. Wystawą paryską w r. 1867 zajmuje się bardzo mało, pisze o niej nawet nieco pogardliwie, za to wojna w r. 1871 niezmiernie go interesowała, i klęski Francuzów wywoływały w jego sercu co chwila echa boleści i sympatyi. Najwięcej miejsca zajmuje korespondencya z rodziną, świadcząca bardzo chlubnie o wielkich rodzinnych przymiotach Zaleskiego, który był niezmiernie czułym synem, mężem, ojcem i krewnym. Najrzewniejsze są tu listy, pisane do świeżo poślubionej młodej pary: córki jego Józi i jej męża Okińczyca. Najmniej w tych listach mowy o poezyi i literaturze. Tylko czasami zamieszcza Zaleski w swych listach dorywczo ułożone wierszyki, np. w liście do Ignacego Żegoty Domejki, zamieszkałego w Chili, do którego dużo i rzewnie pisywał, układa wiersz, oddający bardzo dobrze stan duchowy starzejących się Polaków emigrantów. W wierszu tym, mówiąc o stosunku starych, których nazywa „jeńcami śmierci", do młodego pokolenia, tak mówi Zaleski:

> Na wodach swoich Żegoto, my w bieli,
> Pośród pokoleń nowych jak łabędzie,
> Wymijamy się za prądem w rozpędzie
> Ku innym, dalszym, co nas wyminęli:
> I lekko, rześko, szybujem wśród fali,
> Bośmy na Bożą wolę raz się zdali.
> Znane nam drogi, choć dola nieznana...
> Z ciasnych jeziorzysk wpłyniemy do morza,
> W nieskończoności bezbrzeżnej przestworza...
> Bliżej, wciąż bliżej, a bliżej do Pana.

Sport.

Wyścigi konne w Krakowie. Sekretaryat Towarzystwa międzynarodowych wyścigów konnych ma zaszczyt P. T. właścicieli koni najuprzejmiej zawiadomić, że ostatni termin wycofania koni z odbyć się mającego w niedzielę dnia 14 czerwca br. biegu pod nazwą „Hrabiego Jana Tarnowskiego Memorial Stakes", dotowanego 5.000 koron, z dniem 1 maja b. r. o godzinie 8 wieczór upływa.

Następne zgłoszenia koni do 12-stu biegów gładkich, jakoteż z przeszkodami, przypadają w dniu 22-go maja b. r. Zgłoszenia koni do 12-stu biegów Galicyjskiego Klubu jazdy panów nastąpią w dniu 23 maja b. r.

Towarzystwo wyścigów konnych urządza i w tym sezonie (we środę 17 czerwca) losowanie konia wyścigowego zwycięzcy „Biegu losowania". Losy po 1 koronie nabywać można w kancelaryi wyścigów konnych ul. Wolska l. 5.

Roboty ziemne na torze wyścigowym są już prawie ukończone, a tor zieleni się od bujnie na całej jego przestrzeni porastającej trawy.

Drobne reperacye budynków oraz uporządkowanie stajen z obszernemi boksami, w których każdy koń z osobna swobodnie może się obracać, tudzież z prowizorycznemi mieszkaniami dla dżokiejów już z końcem tego miesiąca będą całkowicie zakończone.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 kwietnia.

(Z). Układ między rządem a bankami w sprawie emisyi dalszej partyi renty inwestycyjnej w sumie 125 milionów koron już przyszedł do skutku. Minister finansów oddał bankom tę rentę po kursie stałym 99¾ za 100. Dzisiejszy kurs giełdowy 4-procentowej renty austryackiej wynosi 101·30—101·50, jeżeli zatem uda się konsorcyum bankowemu spieniężyć po tym kursie nową rentę, to zarobi na tej operacyi przeszło 2 miliony koron. Zyskiem tym jednak podzielić się musi aż ośm banków i pocztowa Kasa oszczędności, minęły bowiem już czasy, w których grupa Rotszyldowska miała monopol na wszystkie interesa państwowe — obecnie musiała ona przypuścić do spółki i pocztową Kasę oszczędności i banki, należące do t. zw. konsorcyum austryackiego, tj. Länderbank, Unionbank, Anglobank i dolnoaustryackie Towarzystwo eskontowe.

Tendencya giełdy była i dzisiaj słaba. Na targu walorów kolejowych zwracał na siebie uwagę bardzo znaczny spadek kursu akcyi kolei nadłabskiej. Powodem tego jest ta okoliczność, że właśnie kończy się przyznany tej kolei w koncesyi przywilej trzydziestoletniego uwolnienia od podatków. W koncesyi udzielonej temu Towarzystwu kolejowemu dnia 25go czerwca 1870 powiedziano, że wybudować się mającej kolei „Elbethal" przyznaje się na lat trzydzieści uwolnienie od podatku dochodowego, od stempla kuponowego i od wszystkich innych podatków, jakie w przyszłości będą zaprowadzone. Co do tego, od kiedy ma się liczyć początek tego trzydziestoletniego terminu, są zdania podzielone. Zarząd kolei stoi na tem stanowisku, że rozpoczynać się on ma dopiero od chwili, gdy na całej linii otwarto ruch, tj. od 15 października 1875 natomiast rząd zadecydował, że początkiem jego jest chwila otwarcia ruchu na pierwszej części kolei nadłabskiej z Nimburga do Chlumetz, którą otwarto 4go października 1873, — zatem jeszcze za ten rok będzie musiała kolej zapłacić podatek za trzymiesięczny okres. Dla akcyonaryuszy jest to oczywiście bardzo nieprzyjemna perspektywa.

Z targów zagranicznych nie było dziś żadnych ważniejszych nowin, prócz chyba tej, że w Berlinie zawiązało się niemiecko chińskie towarzystwo kolejowe celem budowy kolei żelaznych w Chinach. Kapitał zakładowy tego towarzystwa wynosi 10 milionów marek, a na czele jego stanął znany finansista Hansemann.

Z Paryża donoszą, że celem powiększenia obiegu srebrnych monet zakupiła mennica francuska 50.000 kilogramów srebra, po cenie 84 fr. 88 centimów za kilogram.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 671·00, węg. Zakł. kredyt. 720·00, Anglobanku 274·00, Unionbanku 526·00, Länderbanku 409·50, Bankvereinu 484·75, Bodencredit 951·00, Gal. Banku hip. 541·00, Statsbahny 682·25, Lombardy 42·50, Kol. Elbethal 435·00, Północnej 5540, Czerniowieckiej 581·00, Alpiny 387·50, Rima Muranyi 481·00, Praskiego Tow. żel. 1668, Fabryki broni 354·00, Tureckie tytoniow. 339·00, Oblig. węg. indemniz. 99·40, Renta majowa 100·75. Austr. renta koronowa 101·20, Węgier. renta koronowa 99·45, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·25, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·70, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·60, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·90, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·80, 4% Poż. m. Lwowa 96·85, Losy turec. 116·75. Marki 116·92, Ruble 252·25.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej Izby kupieckiej. Lwów, 21 kwietnia. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8·00 do 8·20, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·30 do 6·50, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·50 do 5·75, pastewny —·— do —·—, owies pański 5·60 do 5·80, chłopski —·— do —·—, kukurudza prima 6·25 do 6·50, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·00 do 9·25, letni —·— do —·—, siemię lniane 10·00 do 10·25, siemię konopne 7·00 do 7·50, koniczyna czerw. prima 70·— do 80·—, średnia 55·— do 62·50, koniczyna biała prima —·— do —·—, średnia 80·— do 85·— Thymoté 28·— do 35·— szwedzka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00—00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 9·00 do 9·50, zielony 8·50 do 8·75, pastewny 6·75 do 7·00, bobik koński 5·25 do 5·50, wyka 5·50 do 5·75, otręby pszenne 3·50 do 3·60, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 33·75 do 34·00 nadkontyngent 19·50 do 19·75; Tarnopol-Brody kontyngent 34·00 do 34·25, nadkontyngent 19·75 do 20·00; Sokal-Jarosław kontyngent 34·50 do 34·75, nadkontyngent 20·00 do 20·25; Rafinerye Lwów kontyngent 35·25 do 35·50, nadkontyngent 21·25 do 21·75.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr proc

§ **Z kolei.** Z dniem 1go maja br., otwiera się pomiędzy stacyami Böheimkirchen i Pottenbrunn przy kilometrze 51·500 na szlaku Wiedeń-Solnogród przystanek „Schildberg" dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego.

Bilety jazdy wydawać będzie strażnik w przystanku. Ekspedycya pakunków odbywać się będzie za opłatą w stacyi oddawczej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 23 kwietnia. Alfred Dreyfus wystosował wczoraj do ministra wojny list, w którym domaga się śledztwa w sprawie dokumentu, rzekomo opatrzonego przypiskami cesarza Wilhelma, a w którym wymieniono jego, jako tego, który wydawał zagranicy dokumenta wojskowe. Dreyfus twierdzi, że istnienie tego dokumentu dostatecznie zostało udowodnionem przez list Ferneta de Bourbonne z dnia 9 kwietnia, wystosowany do deput. Jaurèsa, a ogłoszony w dziennikach. Dreyfus przedstawia obszernie, jaki wpływ wywarł ten dokument na jego proces i przypomina, jaki użytek z niego robiły dzienniki przeciwne rewizyi jego procesu od listopada 1897, jaką wreszcie rolę odegrał ten dokument w drugim procesie w Rennes, szczególnie owe rzekome dopiski na nim, uczynione ręką cesarza Wilhelma. Dreyfus powołuje się na oświadczenie Mesle'a, jednego z sędziów w Rennes, wobec dra Dumasa, które stwierdziło ową rolę. Omawia dalej zeznania Czernuskiego w Rennes i nazywa je kłamliwemi, jak to wykazały zeznania Mosetiga, śledztwo komisarza Temps i wreszcie rewelacye aresztowanego niedawno w Mentonie Wessela. Dreyfus twierdzi, że wobec tego rządowi francuskiemu nie pozostaje nic innego, jak wytoczyć nowe śledztwo. Przypomina męki, jakie wycierpiał od r. 1894, nienawiść, jaką przeciw niemu rozbudzono, powtórne swe zasądzenie w Rennes, pomimo, że uznano już wtedy Esterhazego za sprawcę. List kończy się żądaniem śledztwa w następujących dwu kierunkach: 1) co do użytku, jaki z owego sfałszowanego dokumentu zrobiono podczas procesu w Rennes i jaki wpływ wywarł ten dokument na wyrok, 2) w sprawie kłamliwych i zbrodniczych zeznań Czernuskiego.

Lesneven (W departamencie Finistère) 23 kwietnia. Mieszkańcy kilku miejscowości tutejszego okręgu postanowili przeszkodzić zapowiedzianemu na piątek wypędzeniu zakonników klasztoru OO. Benedyktynów i innych. Przygotowują oni wielką demonstracyę.

Budapeszt 23 kwietnia. W sejmie węgierskim p. Visontay zgłosił wczoraj interpelacyę w sprawie położenia węgierskich robotników w Galicyi.

Rzym 23 kwietnia. Król zamianował dotychczasowego ministra marynarki Morina ministrem spraw zagranicznych, a kontradmirała Bettolo ministrem marynarki.

Belgrad 23 kwietnia. Wiadomość jednej z gazet budapeszteńskich o odkryciu sprzysiężenia wojskowego w Serbii jest bezpodstawna.

(Depesze popołudniowe).

Rawa ruska 23 kwietnia. W Uhnowie spaliło się 40 domów. Wybuchły tam równocześnie zaburzenia antysemickie. Miało zajść kilka wypadków śmierci. Na miejscu znajduje się komisarz starostwa z żandarmeryą. Zarekwirowano asystencyę wojskową. Dalsze szczegóły jeszcze nie nadeszły,

Kraków 23 kwietnia. Jutro wieczór przybędzie tu z Wiednia p. namiestnik Piniński i zamieszka u delegata Fedorowicza. W sobotę rano uda się p. namiestnik w towarzystwie delegata Fedorowicza na pogrzeb ks. Sanguszki do Tarnowa, poczem po pogrzebie pojedzie wprost do Lwowa.

Na pogrzeb wyjeżdża wielu naczelników władz i liczni zastępcy obywatelstwa.

Warszawa 23 kwietnia. *Kuryer warszawski* otrzymał z Brukseli depeszę, iż zmarł tam znany poeta i publicysta Henryk Merzbach, korespondent *Kuryera warszawskiego, Kraju i Dziennika poznańskiego.*

Petersburg 23 kwietnia. W Kiszyniowie (gub. bessarabskiej) odbyły się w dniach 19 i 20 b. m. rozruchy robotnicze, skierowane przeciwko żydom. Podczas rozruchów 25 osób zostało zabitych, 75 ciężko ranionych, a około 200 lekko rannych. Ministerstwo zaprowadziło nad miastem Kiszyniowem i okolicą stan oblężenia.

Neapol 23 kwietnia. Król angielski Edward przybył tu dziś przed południem.

Paryż 23 kwietnia. Dzienniki omawiają podanie Dreyfusa o rewizyę procesu, każdy stosownie do swego stanowiska partyjnego. Jak słychać, podanie to przedłoży dziś minister wojny radzie gabinetowej.

Poitiers 23 kwietnia. Z okazyi odjazdu OO. Dominikanów odbyły się tu manifestacye. Rojalistyczna młodzież urządziła zakonnikom owacyę w chwili, gdy opuszczali kościół. Powstało zbiegowisko, z którego wynikła bójka. 10 osób aresztowano.

Paryż 23 kwietnia. Biskupowi w Nancy wstrzymano wypłatę pensyi. Minister wyznań zawiadomił o tem biskupa.

Nadesłane.

†

Eustachy ks. Sanguszko

ur. 18 lipca 1842 w Gumniskach, po długich i ciężkich cierpieniach, zmarł w Gries, opatrzony SS. Sakramentami d. 2 kwietnia 1903.

Nabożeństwo żałobne, oraz złożenie zwłok do grobów rodzinnych odbędzie się w Tarnowie dnia 25 kwietnia r. b. o 11tej rano.

Na te smutne obrzędy, pogrążona w żalu rodzina, krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Wiedeń 23 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890 3% 275.00
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 273.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 279.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 „ 5% 000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 258.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 90.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 116.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434.00, Olary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 178.00, Palffy 40 zł. m. k. 175.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·10, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 71.—, Salma 40 zł. m. k. 233.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 442.—.

Berlin 23 kwietnia. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 00.00.

Paryż 23 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 98·55 Mąka („Fleur de Paris") 84·20.

Frankfurt 23 kwietnia (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·75. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 000·00. Laura 000·00.

Wiedeń 23 kwietnia. Targ zbożowy. Kursa niezmienione. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 23 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·80—7·81, na maj 7·59—7·60, na październik 7·45—7·46; żyto na kwiecień 6·82—6·83, na październik 6·44—6·46; owies na kwiecień 6·05—6·07, na październik 5·53—5·55. Kukurudza na maj 6·02—6·03, na lipiec 6·09—6·10. Rzepak na sierpień 12·35—12·45. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: lepsza. Usposobienie: spokojne. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 23 kwietnia.

Marki 117—, renta majowa 100·75, węg. renta koronowa 99.50, Akcye: austr. zakł. kredyt. 672·25, węg. zak. kred. 720·50, anglobanku 275·—, unionbanku 526·00, bankvereinu 485·50, länderbanku 409·50, kolei państw. 683·00, lombardy 48·50, akcye kolei Elbethal 440.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe —.—, alpiny 389.50, Rima Muranyi 482·00, prags. Tow. żel. 1665.—, losy tureckie 117.50, ruble 252·50. Usposob. spokojne.

Lwów 23 kwietnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 260·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·80 do 102·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 00·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·10 do 98·80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·80 do 99.50. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc.—·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·50—100·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·60 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·70 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.53*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **8·35,** 9·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·03*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.): 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 3·20*, 11·00.
Do Rzeszowa: 6·50.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 8·50, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

16)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Aleksander słuchał osłupiały ze zdziwienia, nie przypuszczał bowiem, aby ojciec jego mógł mieć długi. Nazajutrz zamiast jechać do Niny, musiał udać się coprędzej do notaryusza w Caen, aby wyjaśnić położenie rzeczy. Wysłał depeszę do ojca, a w końcu tygodnia dopiero otrzymał odpowiedź, zawierającą pełnomocnictwo robienia układów z wierzycielami na miejscu. Aleksander musiał z pomocą notaryusza szukać kredytu i zaciągać nowe pożyczki, w czem napotkał nieprzewidziane trudności.

Sprawa przeciągnęła się dwa tygodnie. Korwin znękany i rozgoryczony zamykał się w samotności swego pokoju, nie śpieszył się już w odwiedziny do Ninki i zdawał się we wszystkiem na Rolanda, który jeździł za niego i konferował z interesentami, zdejmując z jego słabych bark cały ciężar nader zawikłanych interesów.

Rolandowi, silnemu duchem i ciałem, to życie trudów, walk i zabiegów zdawało się służyć na zdrowie. Posępna apatya, która go gnębiła w Wersalu, tu rozproszyła się nagle. W przyjaźni jego dla Korwina tkwiła obok najszlachetniejszych instynktów jego natury ta wyłączność i żądza przewodniczenia, wrodzona mu od dziecka. Przywłaszczył on go sobie niejako, uważał za sprzymierzeńca swego i brata, i sprawy jego brał do serca jakby swoje własne.

Zbliżał się termin ostatecznej zwłoki, udzielonej przez wierzycieli, a sprawa pożyczki nie została dotąd przeprowadzoną. Roland, ufny w powodzenie, jak wszyscy ludzie despotyczni, zaczynał się niepokoić.

— Jadę do tego idyoty notaryusza — rzekł po raz dziesiąty, zostawiając przyjaciela w ataku silnej migreny.

Ale tu spotkał go ostateczny zawód. Odmówiono kredytu, a notaryusz wycofywał się od wszelkiej dalszej odpowiedzialności.

— A łudziłeś nas pan nadzieją aż do ostatniej chwili! — zawołał Roland, wpadając w złość.

— Ależ, panie, ja nie znałem rzeczywistego stanu rzeczy — tłómaczył się rejent. — Moi klienci zasięgnęli wiadomości w Paryżu, w Nizzy, nawet we Włoszech i w Anglii. Wszędzie, gdzie hrabia przebywał czas dłuższy, pozostawił po sobie długi, procesy, sekwestra. Nikt nie chce ryzykować swoich kapitałów w takiem rozprzężeniu ogólnem interesów. Pomimo obiecywanych gwarancyj obawiają się słusznie niespodzianek, i ja sam, wyznaję panu szczerze, nie śmiałbym nikomu doradzać podobnej lokaty.

Roland zły i zniechęcony powracał do domu, rozmyślając nad tem, jak przygotować przyjaciela do niepomyślnej wiadomości, kiedy wysiadając z pociągu w Noyel, spostrzegł na placyku miejskim liczne grono wystrojonych osób w jasnych tualetach i kapeluszach z kwiatami, czekające na odejście kuryera.

Była to rodzina Donaltier w całym komplecie, udająca się na jakieś towarzyskie zebranie w sąsiedztwie. Roland przypomniał sobie, iż istotnie tego dnia jakaś przejezdna trupa dawała przedstawienia w Caen.

Za jego zbliżeniem grupa rozpadła się na dwoje, ukazując wpośrodku dwa długie czarne surduty, dwa wysokie kapelusze i dwie płowe brody, podobne do krowich ogonów.

— Blamonvillowie należą do wyprawy — pomyślał Roland.

I skłoniwszy się sztywno i chłodno, rzucając jednocześnie surowe spojrzenie na Ninę, która poróżowiała jak jej batystowa sukienka, skierował się szybko ku powozowi.

Nowy afront, który spotkał jego przyjaciela, nie naprawił mu humoru.

— Żeby ta głupia gąska dała rekuzę Aleksandrowi po zachętach, jakich mu nie szczędziła, to już i tak byłoby za wiele — myślał sobie w duchu — ale żeby jeszcze miała wyjść za tego prostaka, idyotę, tego nieokrzesanego chłopa, tego rozpustnika, to jest coś tak potwornego, że się sprzeciwia naturze. Tylko światowe lalki mogą mieć taką odwagę.

Wyszukiwał on z przyjemnością ujemnych stron kobiet światowych, jako nowego dowodu zgubnego wpływu konwenansów społecznych, przeciwstawionych prawom naturalnym. Służyło mu to niejako za broń odporną w obronie Florki i siebie samego, który się wyłamał z pod tych ułomności ludzkich. Był też w niezbyt dobrem usposobieniu, gdy w chwilę potem, zatrzymawszy się przed sklepem z cygarami, spostrzegł stojącą tuż obok starą landarę i ujrzał Klementynę, wychodzącą z apteki.

Nie mógł uniknąć spotkania, bo z okna landary wyglądała chuda i śpiczasta twarz pana de Larche, w starej barankowej czapce, nasuniętej na oczy, otulona w futrzany wytarty kołnierz, którego nie zdejmował cały rok.

— Otóż i piękny rycerz smutnej twarzy! — zachichotał starzec, podając mu rękę, obciągniętą grubą wełnianą rękawiczką i mierząc go krytycznym wzrokiem, dodał: — Słowo daję, jeszcześ wyrósł i zmężniał! Dużo wody upłynęło, odkądeśmy się nie widzieli, a nie była to zawsze słodka woda, co?...

— Życie jest jednem pasmem doświadczeń — sentencyonalnie odparł Roland.

Wychylony wciąż przez okno, nie puszczając ręki młodzieńca, starzec przerwał mu:

— Życie, mój kochany, jest takiem, jakiem je sami sobie stworzymy. Ja tam na nic nie narzekam. Prawda, żem został prostym obywatelem, wieśniakiem i kawalerem; trzy warunki spokoju; to ostatnie szczególniej. Żebyś był poszedł za moim przykładem, nie nosiłbyś tej oto oznaki przedwczesnej starości na skroni...

I ręką wskazywał na pukiel siwiejących włosów Rolanda.

— Syn posiwiały przed ojcem... To mi dopiero anomalia! Bo twój ojciec zawsze ma czarne włosy... czarniejsze z każdym rokiem.

— Zrezygnowałem już z pretensyi do młodości teraz, kiedy jestem ojcem rodziny — ze słabym uśmiechem odparł Roland.

— To prawda! — zawołał margrabia. — Roland ojcem rodziny! Czy się to nie zabawnem wydaje, Klementyno?

Panna de Larche, która stała milcząca dotąd, przypatrując się ukradkiem srebrnym nitkom, przetykającym bujne ciemne włosy młodego wdowca, odezwała się łagodnie wzruszonym tonem:

— Wydaje się to smutnem, bo nasuwa myśl o nieobecnej matce.

Miała ona odwagę wywołać ducha biednej młodziuchnej zmarłej, którego pomijano zwykle pogardliwem milczeniem, Roland wdzięczny jej za to, obrócił się ku niej. Po tylu twarzach złych i skrzywionych, jakie napotykał ostatniemi czasy, to łagodne kobiece oblicze, tchnące otwartością i szczerą życzliwością, sprawiło mu miłe i niespodziane wrażenie. Widział ją po raz pierwszy od lat trzech, niezmienioną wcale, jakby te lata, które tak ciężko przeszły dla niego, na niej nie pozostawiły żadnego śladu. Zdawało mu się, że cała przeszłość jego stawała mu w oczach w jej osobie, a wspomnienia te, wywołane nagle, nie były pozbawione pewnego smutnego uroku. Zaczął się tłómaczyć przed nią, że nie miał dotąd czasu złożyć jej wizyty, ale margrabia przerwał mu w pół słowa.

— A gdzież twój nieodłączny towarzysz? Zostawiłeś go w domu? Pewnie cierpiący na nerwy, wapory, jak baba... A może i w serduszku coś mu tam dolega?... Ludzie przebąkują, że jest tam jeszcze i coś ważniejszego... grube zawikłania w interesach. Ot, czego ładne kobiety najbardziej się obawiają. Znamy jedną laleczkę, która przedsięwzięła heroiczne kroki, aby się zastrzedz przeciw temu. Możeś ją spotkał przed chwilą? Afiszuje swoje szczęście publicznie. Lada dzień wiadomość ta rozgłoszoną zostanie urzędownie.

Stara landara ruszyła z miejsca wolnym truchtem starych koni, a to pierwsze spotkanie nie wywarło na Rolandzie żadnego z wrażeń, na które rodzice jego liczyli z góry. Wobec wstrętnej osobistości margrabiego postać Klementyny zatarła się zupełnie.

— Jak ten stary dziwak tyranizować ją musi — pomyślał Roland. — Nawet rodzice umieją czasem zatruwać życie dzieciom.

Smutne położenie finansowe przyjaciela dało mu jeszcze bardziej uczuć zależność, w jakiej trzymany był przez ojca.

Nie posiadał on nic własnego, zostając ciągle pod kuratelą prawa. Oburzony w duszy przeciw rygorom barona i niewiernością Niny, wrócił do Percherolles, gdzie ku wielkiemu swemu zdziwieniu zastał Korwina grającego spokojnie na fortepianie.

— Nowe niepowodzenie — zaczął zniechęcony.

— Mniejsza o to — przerwał Aleksander, nie przestając grać. — Wszystko już załatwione. Sprzedałem Percherolles.

I nerwową dłonią uderzywszy ostatni głośny akord, wstał i objaśnił:

— Zrobiłem układ z Morelem... wiesz... tym handlarzem majątków.

— A cena?

— O! do wysokości hypotecznych długów.

— Ależ to szaleństwo! istny obłęd! — zawołał Roland. — Ziemia sama warta trzy razy tyle.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czeriańskiej. Z drukarni E. Winiarza.